Numer 5. Należ. poczt. opł. gotówką. Dnia 31 Stycznia 1932



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Dowiedział się.

Mussolini, pragnąc osobiście przekonać się o nastroju italskiej ludności, udał się pewnego razu incognito w Neapolu na pewne posiedzenie faszystów. W pewnym momencie puszczono na ekran Mussoliniego, a muzyka odegrała hymn faszystowski „Giovionezza". Wszyscy naturalnie powstali, jedna tylko osoba siedziała w dalszym ciągu, a był nią właśnie Mussolini.

W tem nachyliła się nad nim jakaś stara jejmość i szepnęła do ucha:

— Signor, naturalnie że my wszyscy jesteśmy tego samego zdania co pan, ale niech pan mi wierzy, to nie jest dobrze w Italji okazywać publicznie swe przekonanie.



Roztrzepana.

— Gdzieś była Jadziu?

— Na przechadzce.

— Z kim?

— Sama!

— Nie, to być nie może! Poszłaś przecież z parasolką, a wracasz z laską!



W sądzie.

Sędzia: Pobiłeś tak ciężko skarżącego, że dwa miesiące leżał w szpitalu. I cóż ty na to powiadasz? Czy nie czujesz wyrzutów sumienia?

Oskarżony: Pozostawiam to mojemu obrońcy.

Nie warto.

— Bój się Boga Stefciu — rzecze nauczycielka — masz już lat piętnaście i nie potrafisz napisać bezbłędnie własnego nazwiska!

Stefcia: A czy się to opłaci? Za kilka lat wyjdę za mąż i będę się znów nazywać inaczej!



Nie tak źle.

Dziennikarz przychodzi do domu w tej właśnie chwili, gdy kucharka, nie robiąc sobie żadnych skrupułów, zbiera z jego biurka papiery aby podpalić niemi ogień w piecu.

— Bój się Boga! — woła z rozpaczą. Jak możesz palić moje papiery?

— Niech pan będzie spokojny — ona mu na to — ja biorę tylko te zapisane! Czystych nie ruszam wcale!



U lekarza.

Proszę, niech pan teraz odetchnie swobodnie! —

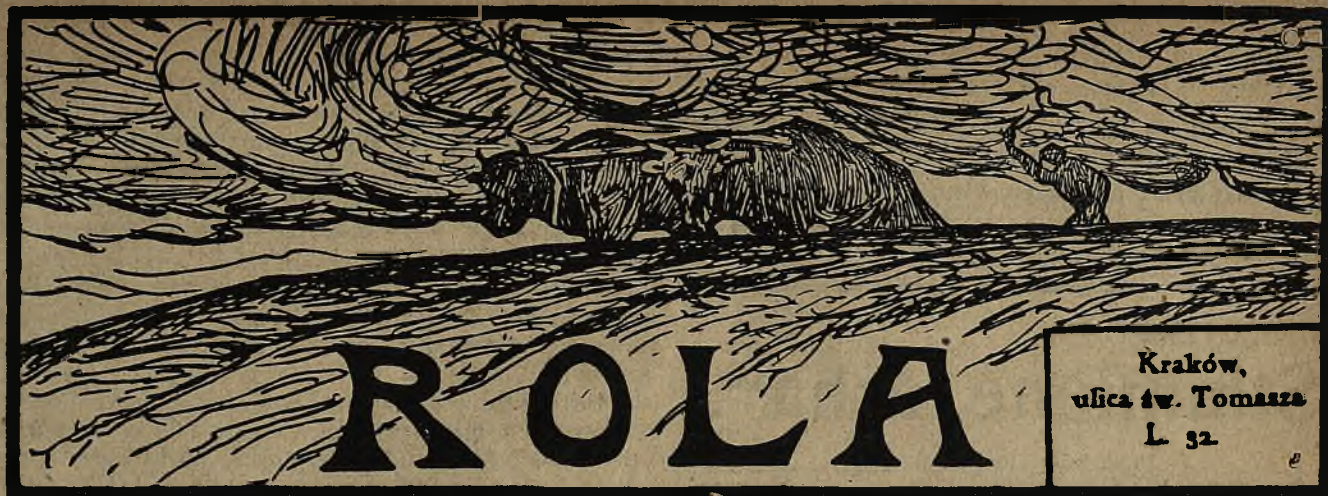
Pacjent: Kiedy nie mogę, bo moja żona dopiero jutro wyjeżdża na miesiąc!

Korzysta z sytuacji.

— Pan mnie oszukał, zamiast funta cukru, dał mi pan tylko trzy czwarte.

— Uj! Ja widzę, że pani nie czyta gazet i nie wie, że funt teraz bardzo spadł.

Numer 5. Rok XV. Kraków, dnia 31 stycznia 1932.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1932: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.391 Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868.

Zwyczaje ludowe na „Gromniczną".

Najbardziej znanym zwyczajem, obchodzonym w dzień Matki Boskiej Gromnicznej jest palenie dużych świec woskowych, zwanych gromnicami. Na wsi u ludu świece gromniczne są robione z własnego wosku i poświęcane w kościele. Świece te przechowują się nie rok cały, ale często przez całe życie, przeważnie umieszczone nad łóżkiem lub poza obrazami. Niegdyś ze zapaloną gromnicą rozpoczynano wszystkie ważniejsze czynności, dokonywane poraz pierwszy w roku. Z gromnicą wypędzano bydło w pole, odkładano pierwszą skibę ziemi, na wiosnę rzucano pierwsze ziarno zboża, otwierano i zamykano żniwo. — Większość tych zwyczajów poszła w zapomnienie, a szkoda, gdyż cześć dla gromnicy była równocześnie czcią dla Najświętszej Marji Panny.

Wprawdzie świece gromniczne uważane są powszechnie za czysto chrześcijański element liturgiczny, w rzeczywistości jednak zwyczaj ten ma swe źródło w ogólnym obrzędowym użytku ognia u ludów przedchrześcijańskich. Ogień święty znany jest wszystkim religjom, a palenie świec i świeczników jest bezwątpienia tylko jedną z późniejszych przemian ofiarnych.

Co do świec gromnicznych mają one charakter wybiegający znacznie poza zastosowanie ofiarne; stanowią bowiem środek zabezpieczający przed złem. Świece święcone na Matkę Boską Gromniczną lud zapala w ciągu całego roku przy rozmaitych okolicznościach, jak to: w obawie choroby, przy konającym, przeciw upiorom i czarom, szczególniej zaś przeciw gradowi i nawałnicy.

W niektórych okolicach dają też nieco wosku z gromnicy bydłu w dzień pierwszego wypędzenia go z wiosną na paszę, w innych otaczają ule gromnicami, gdy pszczoły pierwszy raz oblatują się na wiosnę.

Zwyczaje gromniczne są znane nietylko u nas, ale i w innych krajach. Oto w dzień Matki Boskiej Gromnicznej ulicami Luksemburgu przeciągają wieczorem gromadki dzieci, niosąc zapalone świece woskowe i zbierając datki. U Słowian niemieckich, zwanych Wendami, chodzą po domach chłopcy z dyniami, oświetlonemi wewnątrz świeczką woskową, zbierając przy tem dla siebie ofiary.

Zastosowanie palenia świec daje się również spotkać w zwyczajach na św. Błażeja. Św. Błażej, jak wiadomo, jest jednym z czternastu patronów, wzywanych w różnych niemocach, stąd przy tym dniu zgrupowała się część zwyczajów ogniowych, poświęconych celom leczniczym. Na św. Błażeja robią małe woskowe świeczki, zwane „błażejkami" i dają je do poświęcenia w czasie Mszy św. Temi świeczkakami okadza się w domu gruczoły pod szczękami, gdy boli gardło.

W Szleswigu dnia tego obnoszą duże pochodnie słomiane dokoła pól i rzucają je wkońcu na jedną kupę. Ma to na celu oddalanie od pola złych mocy w postaci czarownic i przysparzanie urodzaju, zwłaszcza prosa.

Cały szereg zwyczajów, zupełnie przypominających obserwowane w dniu Matki Boskiej Gromnicznej, występuje na św. Agatę (5 lutego). Kult tej świętej męczennicy z pierwszych wieków chrześcijaństwa rozszedł się szeroko po świecie. Jak wiadomo, św. Agata, została spalona na stosie i stała się przez to patronką ognia. Na św. Agatę święci się więc chleb i sól, mające moc chronienia przez cały rok od piorunu. W razie wybuchu pożaru rzucane są w płomienie w przekonaniu, iż mają moc uśmierzenia ognia lub odwracanie wiatru na pole, chro-

niąc od zajęcia pobliskie zabudowania. Lud nasz uważa pożar za zesłany przez siłę wyższą, zwłaszcza pożar od piorunu, wierzy więc, że tylko siła wyższa może go stłumić lub odwrócić.

W niektórych okolicach Pomorza miesiąc luty nazywają „gromniczniakiem", od poświęcanych w tym miesiącu gromnic.

MARJA WALLER.

„Stłumione echa".

Powieść historyczna. (Przedruk wzbroniony).

Ludomira spojrzała na Zbiluta. Spał cicho i mocno, a pot kroplisty zrosił mu czoło. Cicha radość zabłysła w oczach matki: zdrów będzie! Z kolei przeniosła wzrok na kapłana, który leżał cicho, z jakąś niebiańską radością w oczach. Ludomira przysunęła się do męża, pytając szeptem:

— Skąd on?

— Z cesarskiej pochodzi ziemicy! I choć z młodzieńczych lat zaledwie wyszedł, kapłanem został dla cnót wielkich i pobożności! Dziw, co za słodycz w nim mieszka! — objaśniał Stańko.

— Obcy, a mową naszą tak gładko włada? — dziwowała się Sława.

— Niewiasty dziwują się, jakoście Ojcze w mowie naszej obeznani, że obcego poznać trudno — rzekł Stańko do kapłana.

— Macierz moja z tego kraju pochodziła. Młodem dziewczęciem znaleźli ją nasi w kniei, bliską śmierci głodowej. Dla niezwykłej piękności zabrali ją z piastunką i tak dostała się na dwór dziada mego. Chorzała długo i ciężko, snać okropności widzianej walki wstrząsnęły nią głęboko. Później ozdrowiała, a powoli przywiązała się serdecznie. Babka pokochała ją bardzo dla wesołości ptaszęcej, dobroci niezwykłej i krasy przedziwnej; bo trza wam wiedzieć, że dziś jeszcze choć niewiastą stateczną jest, z tą oto dziewoją mogłaby w zawody iść — ciągnął, oczyma na Sławę wskazując — iż nawet i podobieństwo duże w rysach by odnalazł, jakoby siostry były.

— A jakież imię macierz wasza miała — zapytała Sława, mocno poruszona.

— Świętą Hannę za patronkę na chrzcie św. jej dano.

Sława westchnęła: „Hanna! — dziwne jakieś imię..."

— Otóż ociec mój — ciągnął kapłan dalej — upodobawszy ją sobie, zapragnął za żonę. Dziadowi pono nie w smak było, jako że majątków cudzych w wianie pożądał. Ale i opierać się wiela czasu nie miał, bo na polowaniu odyniec piersi mu zmiażdżył, że i migiem mu się zmarło! Babka zaś, miłując dziewoję, jak córkę, pobłogosławiła stadłu. Macierz moja, za najwierniejszą swą powiernicę, miała starą kuzynkę, piastunkę, która choć z prostego stanu, kochała ją bardzo. Obcując z nią stale, nietylko mowy swej nie zapomniała, ale i mnie jej uczyła. Ociec, skąd mógł, branki lechickie odkupywał, wiedząc, że tem małżonkę swą najwięcej uraduje. I opowiadała mi macierz moja ukochana o kraju swoim, dzikiego uroku pełnym, o kniejach, zarastających kraj bez końca — pełnych zwierza, o rzekach rybnych, o zwyczajach starych i pięknych i o grodzie książęcym, na którym się wychowała, tak, że jeszczem kraju nie znał, a jużem do niego tęsknił! jeszczem Lechitów nie widział, a jużem ich pokochał, jak braci! I rzemiosło rycerskie wstręt we mnie budziło, bom zrozumiał, że na braci swych nastawać, byłoby przeciwnem woli Boskiej, przeciwnem Jego przykazaniom. Gdym powołanie swe do stanu duchownego rodzicom swym oznajmił, ociec skłonił głowę w pokorze, a macierz zalała się łzami.

— Pójdziesz — rzekła — kapłanem ostawszy, do kraju mego! Zaniesiesz im Dobrą Nowinę, a odszukawszy mą rodzinę, oddasz pozdrowienie od córy wiernej!

Daremnie jednak pytałem na grodzie księcia o krewnych macierzy! Zawołanie znali. Co jednak z rodem się stało, nikt nie umiał objaśnić. — „Wymarli" — powiadali.

Sława patrzyła w kapłana, jak w tęczę. Coś, jakby światełko rozjaśniło jej umysł. Myśl krążyła uparcie koło jednego: coś szeptało jej uparcie, że ten kapłan jest jej bardzo, bardzo bliski... Jakaś pewność niewiadomo skąd mówiła do jej duszy silnie i stanowczo: To syn Bożeny... na ustach drżało jej pytanie, które już zamierzała wypowiedzieć, gdy psy zaczęły ujadać wściekle i dały się słyszeć człapiące kroki. Stańko wybiegł na podwórze, a za chwilę wrócił, prowadząc Jaruchę. Stara przystanęła w progu i obrzuciła obecnych niechętnem spojrzeniem.

— Witajcie — rzekła prawie wesoło. Oczy jednak pozostały chmurne i posępne.

Odpowiedziano przychylnie, niemal serdecznie.

— Jak tam chorzy?

— Nieźle! — odpowiedziano chórem.

— Szukałam was całe dopołudnia! ale ani, ani! Przepadliście, jak dym!

— Ano za sadłem chodziłam, za borsuczem aż do Wroniej pieczary. Schowałam tam łońskiego roku cośniecoś! Potem znów ziół trzą było nazbierać — odpowiedziała, zdejmując z ramion spory tobołek i wyciągając pęki ziół rozmaitych, a wreszcie gliniany garnuszek, obwiązany starannie.

— Dajcie no szmat jakich, byle czystych — dodała.

Wnet przyniosła Sława miękkie starte przez długoletnie używanie gałgany, a stara, odwinąwszy przyniesiony kubek, roztarła na nie brudnawą maść.

Podeszła do kapłana i odwinąwszy rękę, jęła ją oglądać bacznie, przyświecając sobie łuczywem.

— Kto tu kładł te liście? — pytała z niezadowoleniem.

— Ja, — rzekła Ludomira, pewna pochwały.

— A któż ci kazał mieszać się w nieswoje rzeczy, kto wie, co teraz będzie! — mruczała gniewnie.

Ludomira zamieniła ze Sławą zdziwione spojrzenie.

— Jakto? przecież Jarucha sama wskazywała jej zioła lecznicze i pouczała je obie ze Sławą o ich własnościach. A teraz...

Już miała postawić się nieco, gdy z kąta, gdzie leżał Skryba, usłyszano jakiś nieartykułowany silny dźwięk, coś jakby bełkot niewyraźny, a groźny i stanowczy.

Jarucha rzuciła się ku niemu.

Stary patrzył na nią przekrwionemi strasznemi oczyma. Znać było po nim nadludzki wysiłek: chciał rzec coś, ale usta mełły tylko niewyraźne dźwięki, bo język niepodlegający woli, odmówił pomocy.

Pot wystąpił na czoło starego. Jeszcze jeden bolesny wysiłek i — „Nuk" — rozległo się gardłowo.

Sława, przypuszczając, że o Stańka chodzi, skinęła na niego. Skryba zaprzeczył głową i z wysiłkiem wskazał lewą ręką kąt, gdzie leżeli obaj ranni. Nie pojmowano. Nasuwano mu rozmaite przypuszczenia. Rozumiał widocznie wszystko, ale półruchami zdrowej ręki zaprzeczał.

Jeszcze raz ręka wskazała kąt, jeszcze jeden gardłowy krzyk i żyły na czole nabrzmiały, a z ócz wpatrzonych w Jaruchę potoczyły się łzy rozpaczy i wściekłości nad niemocą własną...

Widok łez tego olbrzyma, nad podziw silnego i hartownego, sprawił wrażenie tak silne, że obecni odwrócili głowy, zmięszani i wzruszeni. Skryba zaś przymknął oczy i zapadł w poprzednią martwotę; tylko ciężki rzężący oddech wskazywał na niedawny wysiłek.

Jarucha, zapominając o wszystkiem, zabrała się do niesienia mu ulgi. Z pomiędzy przyniesionych ziół zaczęła wybierać liście długie, wązkie, zmieszała z liśćmi babki i dziurawca, zawinęła w płatek płócienny i zaczęła ubijać z wierzchu kamieniem; wkrótce liście puściły sok, który wycisnęła starannie do kubka.

Rozcieńczyła to kilku kroplami wody i zbliżyła się do starego. Ten jednak pić nie chciał, czy nie mógł. Podważono drewienkiem zaciśnięte kurczowo szczęki... kilkanaście kropel wciekło do gardła: połknął.

Cudowne działanie płynu dało się zauważyć już po kilku chwilach: oddech starego stał się wolniejszy ,rzężenia ustały, usnął. Jarucha wróciła teraz do rozpoczętego opatrunku.

Obrzmiałe ramię kapłana obwinęła przygotowanemi i już pierwej nasmarowanemi maścią płatkami. Na wierzch nałożyła grubą szmatę, obwiązała, nakazując, aby nikt do dnia jutrzejszego nie ważył się ruszać opatrunku.

Kapłan uśmiechem i uprzejmem słowem dziękował starej, która spojrzawszy w jego twarz uważnie, aż cofnęła się z podziwu. Zamajaczyła jej twarz inna, ukochana, twarz, którą pragnęła raz jeszcze ujrzeć, za cenę życia bodaj...

Pokręciła głową z podziwu, mamrocząc coś niewyraźnie, wreszcie opamiętała się.

— Jak wam tam? — zapytała.

— Dobrze. Tylko piecze nieco.

Przez oczy starej przebiegł jakiś płomień i zgasł w obleśnym uśmiechu.

— Minie — ino cierpliwość miejcie! Wszystko co złe wypiecze i zdrowi będziecie!

— Bóg zapłać!

Jarucha spojrzała raz jeszcze na kapłana i wykręciła się w stronę Zbiluta, który spał mocno, mimo wszystko. Ludomira jednak, jakby tknięta przeczuciem, nie pozwoliła się doń zbliżyć.

— Nie budźcie go! ostawcie! niechaj śpi!

— Jak chcecie! wola wasza! ale jutro może być zapóźno! — mruczała stara, wpijając się w nią oczyma.

— Niech się dzieje, co chce, a budzić go nie dam, upierała się twardo.

— Dobrze, zajrzę jutro! — rzekła niechętnie, nie patrząc na nikogo.

Następnie wyciągnęła jedną jeszcze wiązkę ziół, ucząc Sławę, jak ma przyrządzić napój.

— Idę! Muszę jeszcze korzeni na młodziku ukopać! — mówiła, zbierając płachtę.

— Jutro koło południa będę! — dodała, odchodząc, żegnana dość zimno z westchnieniem ulgi.

Niewytłómaczony chłód powiał z jej nadejściem. Wniosła przymus jakiś, wdarła się w delikatne nici symfonji i zrozumienia zadziergnięte między obecnemi, jak olbrzymia mucha: podarła je i odeszła. — Nie można było nawiązać przerwanej rozmowy, — tembardziej, że i kapłan leżał, jakby osowiały, jakiś niewytłumaczony niepokój opanował całą jego istotę, że trzeba było nadludzkiego wysiłku woli, aby nie zerwać bandaży i nie wybiec w ciemną, chłodną ciszę lasu! Ten lęk straszny, dziwny, idący skądś, to walka z samym sobą i urojonymi, jak sądził, majakami, sprawiły, że pot kroplisty okrył jego czoło.

Sława i Ludomira powróciły wnet z przyrządzonym napojem.

— Zmęczył się widać rozmową i osłabł bardzo! — mruknął Dowmunt, wskazując nieruchomo leżącego kapłana.

Sława pochyliła się serdecznie nad nim, śledząc z niepokojem pobladłe rysy twarzy i przyspieszony oddech.

— Wypijcie to, a uśniecie — rzekła prosząco.

Kapłan otworzył oczy i spojrzał na dziewczynę poszerzonemi przestrachem źrenicami.

— Boję się — szepnął cichutko, ale posłusznie wypił podany w kubku wywar.

Sława otarła spocone czoło, niepewna i niespokojna.

— Dopiero mówił wesoło i spokojnie — czyżby zła gorączka? — myślała bezradnie.

Nie było jednak czasu na długie rozmyślania, bo oto żegnał się stary Dowmunt, odszedł i Stańko po długim sporze ze żoną, która nie chciała odejść od syna.

— Matkam jest i tu ostanę! Nie mężowska to rzecz rannych pilnować, a kobiecka! Idź spocznij! Gdyby co potrza, zbudzę cię! — zakończyła Ludomira stanowczo.

Stańko ucałował ją serdecznie, popatrzył z miłością na syna, a Dowmunt nakreślił krzyż nad jego głową.

Sława odeszła również, wymógłszy na Ludomirze przyrzeczenie, że zbudzi ją po drugich kurach.

Ludomira, zostawszy sama, wzięła do ręki kądziel. Snuła nić, nasłuchując oddechu chorych. Spali spokojnie. Ludomira zaczęła rozmyślać nad zmianami, jakie zajdą obecnie w osadzie. Nowa wiara przestraszała ją i ciekawiła zarazem. Wszystkie wysiłki Skryby, aby opływać nową wiarę i zniszczyć nawet najmniejszą myśl o niej, były jej tak dalekie i obce, jak daleką i obcą była jej myśl, aby krytykować czyn męża i w czemkolwiek mu się sprzeciwić. Nie wiedziała, czy Stańko porzucił już dawne bogi, ale wiedziała, że jeśli od niej tego zażąda, przyjdzie jej to z łatwością...

Wszystkie przeżycia, dopiero minione, wydawały się jej jakby snem i ci, którzy niedawno stanowili najbliższych, marami. Teraz zaczynało się nowe, jasne życie, które stworzył jej ten umiłowany...

Marzenia ukołysały znękaną czuwaniem głowę. Tęczowe chmurki, przysłaniające przyszłość świetlaną, wchłonęły ją, otuliły świadomość i Ludomira zapadła w głęboki sen.

I ujrzała prześliczną łąkę, kwiecia i zieleni pełną... na łące latało dzieci kilkoro, mając u ramion motyle skrzydła, nad podziw piękne i mieniące...

(Ciąg dalszy nastąpi).



Legenda o Matce Boskiej Gromnicznej.

Już arena kollossejska przestała być widownią męczeństwa pierwszych chrześcijan, a krzyż pierwszej świątyni rozpostarł swe ramiona ponad Rzymem. Nie ustały jednak rozpustne zabawy rzymskie, które wyprawiał lud, lub też rycerze powracający z odległych prowincyj do ojczystego miasta na wypoczynek.

Pomiędzy innemi powrócił także do miasta rodzinnego, Rzymu, setnik Teozjusza, Marko Caporus. Wracał po dziesięciu latach nieobecności, a które przepędził przeważnie w bitwach z Gotami pod wodzą Teozjusza. Tam też dosłużył się stopnia setnika, a gdy Teozjusz został obwołany cesarzem, powracał Marko do Rzymu, aby na dworze cesarskim objąć stanowisko wyższego urzędnika, za poniesione trudy i rany w obronie ojczyzny.

Zaciągając się do legji, zostawił w Rzymie dziesięcioletnią narzeczoną, Lukrecję, z domu Sceptusów.

Nieraz podczas uciążliwej służby rozmyślał o Lukrecji: czy ją zastanie w zdrowiu i szczęściu, gdy powróci do domu.

I tak przeszło dziesięć lat. Rzadko otrzymywał wiadomości od niej, a ostatnie dwa lata nie wiedział zupełnie co się z nią dzieje.

To też z bijącem sercem pospieszał do domu Sceptusów. Gdy przybył na forum, ściemniło się. Przeciwną ulicą także na forum zdążał jakiś pochód.

W pochodzie tym świecono pochodniami. Pochód wszedł na forum z wielkim hałasem. Marek teraz dopiero przypomniał sobie, znaczenie tego pochodu. Było to dziękczynienie bogom za szczęśliwe zebranie podatków z całego Imperjum rzymskiego. Po tym pochodzie urządzało rycerstwo zabawę, na którą także i Marka zapraszano.

Wymijając pochód, a witając znajomych, podążał Marko spiesznym krokiem w kierunku domu Sceptusa.

W progu domu spotkał niewolnika, od którego się dowiedział, że Lukrecja jest w domu sama, albowiem rodzice jej zostali zaproszeni na ucztę, którą urządzał Kallinus, senator rzymski, na którą pospieszyli.

Jeżeli Marek postanowił wziąć udział w zabawie rycerskiej, to jedynie dlatego, ażeby wciągnąć Lukrecję w rozpustę, która takim zabawom zwykle towarzyszyła.

Dowiedziawszy się zaś, że Lukrecja jest sama w domu, zmienił zamiar. Szybkim krokiem przeszedł przez westybul, i stanął w atrjum. Była to komnata najokazalsza w całym domu. W niej mieściło się ognisko domowe pogańskich Rzymian, zaś wokoło ścian stały woskowe posągi przodków, pochodzących z tej rodziny, która ten dom zamieszkiwała.

To, co Marek zobaczył, zdziwiło go. Lukrecja klęczała na gołej ziemi przy stole, do którego była przytwierdzona pochodnia. Pod płomieniem pochodni był przyczepiony obrazek jakiejś matrony, jak to sądził Marek. Lukrecja zaś zdawała się być zatopiona w rozmyślaniu, tak bardzo, że nie zauważyła wejścia Marka.

Marek, chcąc zwrócić na siebie uwagę Lukrecji, rzekł głośno:

— Bądź mi pozdrowiona Lukrecjo!

Lukrecja odwróciła zwolna głowę, a Marek zauważył łzy w jej oczach. Lecz opanowała szybko wzruszenie, a głosem łagodnym rzekła:

— Bądź i ty Marku pozdrowion w imię Pana naszego, Jezusa Chrystusa!

Marek, zobaczywszy jej śliczną twarz, nie dosłyszał ostatnich słów wymówionych przez Lukrecję, lecz pragnął ją wziąć w swe objęcia. Lukrecja, odsuwając go lekko ręką, rzekła:

— Uspokój się Marku. Nie godzi ci się mnie ściskać, bo nie jestem twoją żoną.

— Ale jesteś moją kochanką — rzekł głosem mocno rozdrażnionym — a zbliżając się do niej, pragnął ją ująć.

Lukrecja, jakby odczuwając, co znaczy takie objęcie, wyrwała pochodnię, a parząc Marka dotkliwie, poczęła wołać ratunku.

— W imię Chrystusa ratujcie mnie.

Marek nie zważał na pochodnię i pomimo, że go mocno parzyła, objął ją.

Krzyk Lukrecji posłyszeli niewolnicy, a będąc prawie wszyscy chrześcijanami, pospieszli jej z pomocą. Wyrwali ją z objęć Marka, który silnie poparzony odszedł, wzywając wszystkich bogów rzymskich, aby pomścili zniewagę wyrządzoną jemu i całemu stanowi rycerskiemu.

Udał się na ucztę. Pił bez miary, ale nie mógł się upić. Towarzysze przyprowadzali mu różne dziewczyny, które się tam znajdowały, lecz on każdej dawał znak ręką, ażeby się oddaliła. Były to dziewczęta, na których rozpusta wyryła już swe piętno. Nie taką widział Lukrecję, a obraz jej tak mu utkwił w pamięci, że ani na chwilę nie pomyślał o innej.

Nie czekał końca zabawy, wyszedł z tego domu rozpusty i poszedł do domu, rozmyślając o Lukrecji.

Lukrecja uwolniona od Marka, postawiła znów pochodnię przy stole i modliła się jeszcze żarliwiej. Modliła się za Marka, aby mu Matka Boska wyjednała u Swego Syna łaskę nawrócenia, a dziękowała Jej zarazem, że ją w tak cudowny sposób ocaliła od grzechu. Postanowiła też do końca życia każdego roku dzień ten uroczyście obchodzić i modlić się do Matki Boskiej, paląc przed Jej obrazem pochodnię.

Marek, tknięty widocznie łaską Bożą, nie szukał zemsty, jak to było w ówczesnym zwyczaju, lecz przyszedł w tydzień później do Lukrecji, przeprosił ją, przyjął wiarę chrześcijańską i wstąpił z nią w związek małżeński.

Żyli długo i szczęśliwie. Każdego roku święcili uroczyście dzień ocalenia Lukrecji. A było to dnia 2 lutego. Zwyczaj ten naśladowali najpierw tylko otaczający ją niewolnicy, a później, gdy sam Marek opowiadał, jak to Matka Boska ocaliła przed nim Lukrecję w cudowny sposób, zwyczaj ten przyjął się w Rzymie pomiędzy wyznawcami Chrystusa, a stąd rozszedł się po całym świecie z nauką chrześcijańską.

Lukrecja, umierając, prosiła Marka, aby zapalił pochodnię, wierząc, że duchy nieczyste nie będą miały do niej przystępu w ostatniej chwili życia. I tę pamiątkę dziś obchodzimy, tylko zamiast pochodni, używamy świec, które właśnie w tym dniu święcimy po naszych kościołach, a nazywamy je gromnicą dlatego, że za pomocą Matki Boskiej zgromiła nieczyste zamiary Marka.

Józef Foryś

UCIECZKA PRZED WILKAMI.



W dawniejszych czasach, gdy kraj nasz pokryty był gęstymi lasami i wilki były również liczniej w Polsce rozpowszechnione. Ale w lasach tych było i innego zwierza poddostatkiem, więc też drapieżniki te miały dość dla siebie żywności, tak, że nie potrzebowały wyprawiać się za zdobyczą do osad ludzkich. Nie wykluczało to jednak ich napaści na podróżnika, który dostał się w odludne okolice. Jeżeli tylko zwęszyły jakąś istotę ludzką w pobliżu swych legowisk, rzucały się na nią i pozbawiały ją życia. To też podróżni, udający się w dalszą drogę, wybierali się w nią zawsze uzbrojeni, aby w razie napaści mieć się czem bronić. Taki napad wilka widzimy na naszym obrazku. Oto jakiegoś obywatela w czasie przejazdu przez odludzia zaskoczyły wilki. Woźnica popędza batem i tak już rozszalałe rumaki, obywatel ów, zwrócony w stronę wilków, trzyma w pogotowiu śmiercionośną strzelbę, aby nabojem jej przywitać napastników. Oto jeden z gromady już się zbliża, a gdy tylko dobiegnie na odległość strzału, padnie z ręki uciekającego. Ale na jego miejsce zjawią się inne i rozpocznie się śmiertelny pojedynek między nogami uciekających koni, a ścigających ich wilków.



Kaśka Myrdalonka zawse mi powiada, ze najlepsem lykarztwem na wszelkie strapacyje jest ozenek. Mówi mi, zebym se wziął za babę taką nieprzymirzając dzieuchę, jak ona, tak się mi zycie umili, ze nijak nie będę sie starał o jego przedłuzenie, ale owsem z całą radością będę cekał na śmierć i będę prosił Pana Jezusa, coby ona przysła jak najprędzej. Może i ma rację, bo taki samotny człowiek, jak ja, selenta się po tem świecie, ciuła co moze, a wszyćkiego mu mało. Życie się mu uśmiecha, dzieuchy mu pachną i sam nie wie, cego mu się zachciwa. A jak się ućciwie i po katolicku ozeni, to za parę dni przekona się, jakie to smaki to babskie nasienie i zaraz będzie pragnął przenieść się jak najprędzej do królestwa niebieskiego.

Ale ze to cłek, choćby najmądrzejsy, jesce nigdy całego rozumu nie posiadł, przeto nawet najmądrzejsy, gdy się nawet najgłupszego poradzi, to się jesce coś nowego i mądrego dowiedzieć moze. Latego tez i ja, nie wierząc nasemu rozumowi, to jest mojemu i Kaśki, wybrałem się do Krakowa, aby się poradzić gazyciarzy, co i jak oni se myślą o zeniacce.

Jeden z nich, ten, co ma drugie ocy na nosie i przez to widzi nietylko te rzecy, które się stały, ale jesce lepiej te, których nigdy nie było, tak do mnie powiada:

— Słuchaj, Maciek! Jesteś nasem przyjacielem, cy nie jesteś?

— To zalezy — ja mu na to — jak do brania, to ja jestem kużdego przyjacielem, ale jakby sło o dawanie, to musiałbym sie namyśleć

— Słuśnie prawis, ale nie całkiem, bo casem sie bierze od nieprzyjaciół np. po łbie, a daje sie przyjaciołom, jak to cyni Hanka Powrózkówna. Ale nie w tem rzec! Ja się pytam o taką przyjaźń bezinteresowną: bez dawania i bez brania.

— No, takiem przyjacielem to ja mogę być dla kużdego, bo co mi to szkodzi, kiedy to nic nie kosztuje.

— A więc dobrze i kiedy tak, to ja ci poradzę wele twej ozeniacki: jak chces, to się zeń, jak nie, to nie.

Mądra rada i ja se zaraz pomyślałem, ze jej dobrze będzie posłuchać. Ale gazyciarz prawi dalej:

— Bo wis, Maciuś, jak będzie zła, to zła, a jak dobra, to dobra!

— Dalibóg — pomyślałem — przecie ci gazyciarze to naprawdę mają rozum. I ktoby to był przypuscał! Słucham więc dalej, co będzie, a on tak gada:

— Z dobrą babą to ci będzie, jak sam zechces. Taka to będzie zawse, jak ty będzies kciał. Będzies kcioł na zimno, to będzie na zimno; będzies kcioł na gorąco, to będzie na góorąco. Ze złą babą to zawse na gorąco, zwłasca jak śmigła w garści i ma dobrą zarnówicę. Widzis więc, ze ci dobrze radzę, a ty zrób, jak kces.

Gadał tak mądrze i ucenie, nicem sam organista, więc się tez pytom dalej, kiedy się brać do tej zeniacki: zaraz, czy zapóźni. A gazyciarz tak mi pada:

— Jakiś ty Maciek jesce durny? I pocemze teraz poznas urodę dziwki? Po zewnętrznościach trudno ci ją uwidzieć, bo kużda omatulona przed zimnem, ze jej ino koniusek nosa na świat wyłazi. A i po inksem tez nie. Zyto na polu śnig przywalił, zimniocki jesce nie posadzone, jałówka się jesce nie ocieliła i jakoze ci poznać, cy ci się dzieucha uwidzi, cy nie. Pockaj wiesny, gdy już będzies miał jakie takie pojęcie, jak i co będzie na których zagonach, ile mlicusia jałówecka będzie dawała rano, a ile w połednie, to po tem zmiarkujes, jakie wielkie moze być z twej strony umiłowanie. Bo sama baba bez krówskiej okrasy to i cóz to jest? Baba i nic więcej. Bez grontu i pobudynku to ci samej baby na nic nie trza, Popatrzys sie na organiścinę, popatrzys na wójcinę, popatrzys na jaką inksą i wystarcy ci jaze do samej śmierci. A gront, to jest gront i tego ci nikt nie zabierze. Prawda i baby ci tez nikt nie zabierze, ale co do baby, to w tem właśnie jest źle i latego radzę ci: jak chces, to się ozeń, a jak nie kces, to się nie ozeń!

Tak powiadał ten gazyciarz, kuty na śtyry ocy, i mnie się widzi, ze dobrze gadał. Bo wiadomo, ze nawet najcięzsej choroby, ze nawet śmiertelnego grzychu łacwiej się pozbyć, jak umiłowanej zonecki, którą przez swoją głupotę bierzes se do chałpy na swoje wiecyste utrapienie. Latego tez, myślę se, ze i ja posłucham rady owego gazyciarza i jak ino przednowek minie, to albo się ozenię, albo nie ozenię.

WINCENTY KUGLIN.

Wiersz o Matce Boskiej.



Rano:
świt w rosie skąpany wstaje zdrowo,
farby akordem lśnień niebo kryształą —
niebo się modli kolorowo
we świcie drżącą, rosną falą.
— — — — — — — — — — —
Na śpiące chaty — na bezdroża
kolory sypie: Matka Boża.

Południe:
— Życie wre pracą, trudem, znojem —
czoła bruzdami rzeźbią troski:
ten idzie w walkę ze spokojem
co pieści w sercu swem strach Boski:
— — — — — — — — — — —
tego nie zmiecie wichr w bezdroża
bo go utuli Matka Boża.

Wieczór:
zamyka dzień, jak drzwiami
poza któremi noc i sny:
ten spokojnemi krzepion snami,
który w modlitwę zmienił łzy.
— — — — — — — — — — —
Temu nie zdmuchnie czart snu z łoża
bo nad nim czuwa Matka Boża.

Noc:
czarna taka, jak atrament —
ubrała niebo w gwiazdy złote,
gwiazdy się modlą rzęs migotem —
niebieski modli się firmament.
— — — — — — — — — — —
Za biednem sercem, duszą lichą
modli się modli Matka cicho.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Cejlon II.

Wybrzeża morskie dostarczają wielkie ilości pięknych skorup muszlowych. Do najsłynniejszych jednakże tego rodzaju płodów należą perły cejlońskie. Od najdawniejszych czasów perły były znane, używane i cenione. Żona Gajusa miała klejnotów za 304 tysiące funtów szterlingów; Servilia, matka Brutusa, otrzymała od Cezara perłę wartości 50 tysięcy funtów szterlingów; kolczyki Kleopatry cenione były na 161 tysięcy funtów itp. W roku 1519 król na Borneo posiadał dwie perły kuliste wielkości kurzych jaj.



Statki służące do połowu pereł.

Perły znajdują się w skrzekach niektórych żyjątek morskich, należących do rodziny ostryg. Czasami w jednym skrzeku znajduje się kilka i kilkanaście drobnych pereł, ale bardzo wiele nie posiada ich wcale.

Połów ostryg, zawierających perły, odbywa się na Cejlonie na wybrzeżach Monar, mianowicie w pobliżu ujścia rzeki Aripo. Rozpoczyna on się zwyczajnie z końcem marca i trwa do maja. Tysiące ludu z wyspy zalega wówczas wybrzeża, setki statków kołysze się w porcie. Pokłady ostryg znajdują się 6 do 12 kilometrów od brzegu w głębokości 7 do 13 sążni.

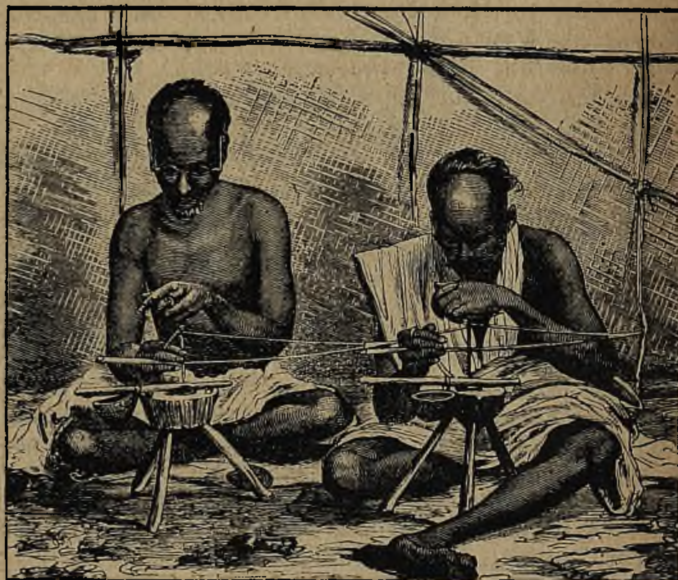
Połowem zajmują się Tamulowie z Malabaru, którzy są poganami i katoliccy mieszkańcy Manaru. Nurkowie mają wielki strach przed rekinami, poganie obwieszają się amuletami, katolicy noszą krzyżyki i różańce. Obawy te jednak są płonne, czarna skóra nurków odstrasza bowiem rekiny, z tego więc powodu nurkowie o białej skórze smarują się przed połowem na czarno.

Wydobywanie muszli odbywa się bardzo prostym sposobem. Nurek stawia jedną nogę w kosz, przywiązany do liny, a drugą staje na kamieniu, od którego idzie drugi sznur, prawą ręką trzyma się liny, a lewą zatyka nozdrza i skacze do wody. Kamień szybko ciągnie go na dół; gdy już stanie na dnie, wydobywa nogę z pętlicy, będącej na kamieniu, i ładuje ostrygi do kosza; tymczasem kamień wyciągają z wody. Gdy chce wyjść, targa za linę, a majtek, będący na pokładzie, na ten znak wyciąga go na wierzch. Dobry nurek może wydobyć i kilka tysięcy ostryg dziennie.

Wydobyte ostrygi sprzedaje się hurtownie lub częściowo. Kupujący ostrygi w małej ilości otwierają je natychmiast i wydobywają perły, hurtowni zsypują w kupy i zostawiają je tak, dopóki nie nastąpi rozkład. Cuchnące wyziewy, które się z nich wywiązują, zasmradzają powietrze w promieniu kilkukilometrowym, rzecz jednak szczególna, że te wyziewy nie sprowadzają żadnych zaraźliwych chorób. Wkładają następnie ostrygi do koryt i spłókują wodą; skrzeki i perły opadają na dno. Wyjmują najprzód skrzeki i starannie przepatrują, czy nie ma przyczepionych pereł, potem wybierają ręką większe perły, znajdujące się wśród mułu i piasku, mniejsze zaś zostają na przetakach, przez które ten szlam przesiewają.

Perła, wyjęta z muszli, musi być zaokrąglona i wygładzona. Gładzenie perły odbywa się zapomocą mączki ryżowej, soli i proszku z macicy perłowej. Wreszcie należy ją przewiercić. Hindusowie bardzo są zręczni w tej robocie, chociaż bardzo pojedyńczych używają do tego przyrządów.

Dla uzmysłowienia naszego opisu podajemy obok dwa obrazki. Na pierwszym z nich widzimy wielką liość statków, służących do połowu pereł, a znajdujących się w zatoce wyspy Cejlon, na drugim zaś dwóch Hindusów, wiercących gorliwie otworki w wyłowionych perłach. Warsztaty ich pracy są nadzwyczaj pojedyńcze. Oto do pewnego rodzaju trójnogu jest przymocowany rodzaj laski z otworkiem na perłę. Tę umieszczają silnie w otworku, przykładają do niej rodzaj ostrego szydła, oczywiście bardzo cieniutkiego, i szydło to wprawiają w bardzo szybki ruch zapomocą odpowiedniego przyrządu. — Dwa są warunki dobrego przekłucia perły, a mianowicie pierwszy ten, aby perla nie drgała w swem umocowaniu, a drugi, aby szydło przewierciło ją jak najszybciej. Jest to praca, wymagająca skupienia całej uwagi, ale pracownicy nabierają takiej wprawy, że wykonują ją z czasem bez wielkiego wysiłku.



Wiercenie otworów w perłach.

Z Cejlonu perły rozchodzą się po całym świecie, a nosi je, jako ozdobę, i niejedna z naszych pań, o ile ją stać na to.

(Ciąg dalszy nastąpi).



(Ciąg dalszy). (Przedruk wzbroniony).

III.

Bezowocne poszukiwania.

Po dokonaniu sekcji i spisaniu protokołu, zmarłą ubrano w skromne i powłóczyste, białe szaty szpitalne. Lekarz Brutanek długo przyglądał się pięknym jej rysom. Jasna suknia uczyniła ją miłą; zamknięte oczy, czarne długie rzęsy i brwi również czarne — takaż sama czupryna starannie przyczesana — czarowały go w dalszym ciągu.

Pożegnał się z nią w duchu i w smutnym nastroju opuścił szpital. Udał się do komisarza policji, odnosząc protokół w tem przekonaniu, że pozna ciekawe szczegóły śledztwa. Zawiódł się jednak.

Odebrawszy wynik sekcji, komisarz z miejsca przystąpił do użalań.

— Wie pan — dotąd nie zdobyliśmy najważniejszych wskazówek. Nie wiem, czy mamy do czynienia z morderstwem, czy samobójstwem. Również nie zdołaliśmy dowiedzieć się nazwiska zmarłej.

— Ja przypuszczam, że zaszedł tu wypadek — wtrącił lekarz. Obecność chloroformu w organach oddechowych nasuwa przypuszczenie, że ją uśpiono i wrzucono do wody. Blizna na lewej piersi jest za to pozostałością dawnej operacji.

— Dla nas to nikły dowód — machnął ręką komisarz. — Wywiad w willach Raby niczego nie przyniósł. Rezultat całego naszego śledztwa jest o tyle tylko pomyślny, iż odkryliśmy, gdzie się desperatka rzuciła do rzeki, względnie gdzie ją zepchnięto.

— To już dużo znaczy — pochwalił Brutanek.

— Przeszukując brzegi, policjanci natknęli się na pierwszy ślad — ciągnął komisarz — 6 kilometrów wyżej od miejsca, w którem ją wyciągnięto z wody, w głębinie znanej pod nazwą „Luteranki", która bezpośrednio styka się z gościńcem. Jak panu wiadomo, brzeg rzeki w tem miejscu jest bardzo wysoki i niemal prostopadły. Tam odkryto wyżłobienie, spowodowane zesunięciem ciała. Na jednym z krzaków znaleziono elegancką ręczną torebkę damską. Monogram MR czy RM, umieszczony na niej, pouczył nas, że należała do zmarłej. We wnętrzu znajdowały się tylko przybory toaletowe z kości słoniowej, inkrustowane złotem. Najważniejszych jednak rzeczy, dokumentów, nie było.

Uprzedzając prośbę lekarza, podał mu torebkę zmarłej, którą wyjął ze stolika.

Patrząc na bogate cacka, zaopatrzone w misterne monogramy z koronami hrabiowskiemi, zrobił komisarzowi nadzieję.

— Przypuszczam, że nie trudno będzie dojść nazwiska. Wszystko potwierdza, że należała do arystokracji. Rychło ktoś się zgłosi.

— I ja tak sądzę. Już jutro ukaże się w dziennikach opis wypadku. Miniaturową fotografję odpowiednio powiększyłem i przesłałem, by ją umieszczono. Najpóźniej popołudniu spodziewam się telegramu, tembardziej, że...

— Aha — przerwał sobie. — Wie pan doktor, udało mi się odczytać owe kabalistyczne znaki wyryte we wnętrzu połowy sygnetu. Spójrz pan na rozwiązanie.

Podał mu ćwiartkę papieru, na której górna część dużych liter została uzupełniona i tworzyła słowa:

ROZWIĄZANIE TEJ ZAGADKI — PRZYNIESIE W WYNIKU WIELKIE SZCZĘŚCIE.

Odczytującemu Brutankowi nasunęły się na myśl znaki, wytatuowane nad blizną, których odbitkę posiadał w domu. Pierwszą literą była również R. Poczynało mu świtać. Postanowił zaraz po powrocie zająć się rozwiązaniem drugiej zagadki.

— Wspomniałem panu o tem odkryciu z tego powodu, by dać do zrozumienia, że zmarła była Polką. Tem łatwiej więc dojdziemy do stwierdzenia identyczności. Z fotografji natychmiast ją rozpoznają i nie omieszkają donieść, a nawet zgłosić się.

— W okolicy „Luteranki" śledztwo utknęło na martwym punkcie — zwierzał się dalej. — W pobliżu niema żadnych domów. Badanie okolicy nie naprowadziło nas na ślady. Nie zaobserwowano niczego szczególnego pamiętnej nocy.

— Przypuszczam, że w naszem mieście wogóle ich nie znajdziemy. Jądra zbrodni należy gdzieindziej szukać. Nie uprzedzam jednak wypadków. — Stwierdzenie identyczności więcej mi przyniesie.

Przerzucili się następnie na temat sekcji i zjawisk, o których komisarz miał już wiadomości. Lekarz Brutanek określił je prosto, powołując się na opinję lekarza powiatowego. O tem, co jemu tylko było wiadomem, nie wspomniał. Po dwugodzinnej rozmowie pożegnał się z nim.

Powróciwszy do domu, zajął się przedewszystkiem odcyfrowaniem znaków, które dotąd uważał za kabalistyczne. Przyszło mu to bardzo łatwo. Wyjaśnienie zagadki w pierścieniu podało mu klucz. — Przekonał się, wpatrując w linje, że łamigłówka składała się z trzech rodzajów liter; dużych, mniejszych i malutkich. Misternie poplątane z linjami z pierwszego wejrzenia czyniły ją wprost nierozwiązalną. Doszedł jednak, że miała identyczne brzmienie, co w sygnecie.

Duże litery mówiły: ROZWIĄZANIE TEJ ZAGADKI,

mniejsze: DA W WYNIKU,

a najmniejsze: WIELKIE SZCZĘŚCIE.

— Tak, — westchnął po odczytaniu. — Łatwiej rozwiązać pisemną niż życiową zagadkę, którą zadałaś swoją śmiercią, biedna dziewczyno.

Nie przeczuwał, wypowiadając te zdania, że śmierć jej była najłatwiejszą w stosunku do innych, w które ją życie wplątało. Nie przeczuwał również, że ona sama głowiła się stale nad niemi i nie mogła znaleźć wyjaśnienia. A kiedy uchwyciła pierwszą nić — śmierć zaskoczyła ją na drodze do ostatecznego wyświetlenia sprawy.

Wieczorem lekarz Brutanek podążył jeszcze raz do szpitala, aby wziąć udział w odprowadzeniu jej zwłok na miejsce wiecznego spoczynku. Biedny, naprawdę biedny miała pogrzeb. Chociaż znaleziono przy niej wielkiej wartości klejnoty, pozwalające na najbogatszy. Tych jednak nie wolno było ruszać, gdyż znajdować się musiały w aktach, jako dowody rzeczowe. Umieszczono ją w sosnowej, nieomalowanej trumnie, wywieziono w nędznym szpitalnym ka-

rawanie i pogrzebano poza cmentarzem, na miejscu nie poświęcanym, między grobami samobójców.

Pogrzebaniu jej na cmentarzu katolickim sprzeciwił się ksiądz proboszcz, motywując tem, iż nie było najmniejszego śladu, czy zmarła była katoliczką. Nie wiedziano również, czy została zamordowaną, czy też popełniła samobójstwo. Twierdzeniu jego przyznano słuszność. A jednak już na drugi dzień zaszedł nowy wypadek, który zniweczył poprzednie przekonania. „Dziwy życia", złączone ściśle ze zmarłą, stawały się coraz bardziej skomplikowane.



...W białych szatach leżała na pękach kwiecia.

Wczesnym rankiem zbudzono lekarza wiadomością, iż ze zmarłą dzieje się coś nadzwyczajnego. — Mianowicie grób został rozkopany, a ciało jej wyrzucone na zewnątrz.

Zaciekawiony do najwyższego stopnia, pobiegł natychmiast na cmentarz. Rzeczywiście znalazł ją w takim stanie. W białych szpitalnych szatach leżała na pękach kwiecia, obok rozkopanego grobu. — Obecność kwiatów została wyświetlona. Naniosła je młodzież miasta już po pogrzebie, chcąc w ten sposób oddać hołd piękności zmarłej. Nie umiano jednak wyjaśnić zagadki, kto rozkopał grób, a ją wydobył na wierzch. Trumna bowiem pozostała w ziemi, jeno wieko było jednym końcem podniesione i postawione. Nie było również śladów wyrzucania ziemi łopatą, ani rękami. Na szatach jej nie znaleziono najmniejszych oznak, by zbrukanemi rękami wynoszono ją z dołu. Odnosiło się wrażenie, patrząc na stan grobu, jakoby ziemia siłą od wewnątrz trumny została wiekiem wyparta.

Brutanek zaobserwował tylko jedyną zmianę w wyglądzie topielicy. Usta jej miały miły grymas uśmiechu.

Wkrótce i ksiądz proboszcz dowiedział się o wypadku. Zmienił też zaraz poprzednie zdanie. Przybył osobiście na cmentarz — pokropił ciało, a uważając to za wskazówkę niebios, kazał ją pochować na poświęconym cmentarzu.

Policja zaś poszukiwała sprawców wypadku, nie chcąc przypuścić, by zjawisko miało podłoże nadnaturalne.

Lekarz Brutanek, powracając z cmentarza, po ponownem pogrzebaniu zmarłej, powziął myśl kupienia gazety. Chciał się przekonać, czy wypadek stał się już przedmiotem artykułów. I rzeczywiście pod tytułem „Zbrodnia czy samobójstwo" znalazł fotografję zmarłej — jak również najdokładniejsze opisanie przedmiotów do niej należących i przy niej znalezionych. Wkońcu Komenda policji w Myślenicach wzywała czytelników, pisał dziennik, do podania jej nazwiska lub krewnych do zgłoszenia się.

Sądząc, że Komenda policji ma jakie wiadomości, udał się popołudniu do kancelarji komisarza.

— Wie pan — odrzekł komisarz, uprzedzając jego pytanie — dotąd nikt nie zgłosił telegraficznej wiadomości.

Następnego dnia rano miasto znowu zostało zaalarmowane wypadkiem identycznym z wydarzeniem poprzedniego ranka. Policja była bezradna. — Przypuszczała, że ma do czynienia z wyrafinowanymi zbrodniarzami, którzy ponadto kpili z niej. Nic więc dziwnego, że od rana do wieczora śledziła za sprawcami. Zaczęto wkońcu przypuszczać, że może miejscowi przestępcy, niejednokrotnie karani — chcieli sobie z nich zażartować. Zaaresztowano kilku, lecz ci wyparli się winy, wykazawszy swoje alibi. Śladów, któreby mogły naprowadzić na trop, nie było, podobnie — jak i pierwszym razem.

Lekarz Brutanek, w dalszym ciągu żywo interesujący się całą tą sprawą, zwrócił się zaraz na cmentarzu do komisarza policji z prośbą, by mu zezwolił zająć się pogrzebaniem zmarłej.

— Ja, już poniosę koszta sprawienia nowej trumny, uspokajał, widząc chęć zadania takiego pytania. — Za to odda mi pan jeden z przedmiotów, znalezionych przy topielicy. Narazie nie określam go, w nadziei, że ktoś przecie zgłosi pretensje.

Gdy się na to zgodzono, począł odwiedzać właścicieli grobowców — prosząc o pozwolenie umieszczenia ciała na krótki czas. Kiedy wreszcie je zdobył, zakupił dębową trumnę, którą wsunięto i zamurowano. Ksiądz proboszcz obecny i tym razem przy pogrzebie, pokropił ciało, a nadto użył silnych religijnych zaklęć, by nie ruszała się więcej.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Szczęście w małżeństwie.

Małżeństwo, do którego niemal każdy człowiek dąży, powinno dawać największe szczęście, jakie człowieka spotkać może. I w rzeczy samej pierwsze dni małżeństwa, czyli tak zwane miesiące miodowe, czynią prawie zawsze dwoje ludzi nadzwyczaj szczęśliwymi. Ale w większości wypadków szczęście to wkrótce zaczyna się psuć. I tych dwoje, którzy sobie tak niedawno miłośnie w oczy patrzyli, albo odwracają wzrok od siebie, albo też, jeżeli go ku sobie kierują, to jest on obojętny, a często nienawistny. U jednych zmiana ta następuje szybko, u innych dopiero po latach wielu.

Na wsi zaobserwować to trudniej, gdyż mąż zajęty cały dzień pracą poza domem, może łatwiej zmianę swych uczuć maskować. Najczęściej zmiana ta objawia się opryskliwem odzywaniem się do swej połowicy, albo zupełnem milczeniem, albo unikaniem domu i przebywaniem u sąsiadów, lub też, co

gorsza, w karczmie. I ludzie ci, którzy się tak niedawno kochali, stają się dla siebie obojętni, a nawet często wrodzy.

Podobnie dzieje się i w miastach. Ale gdy na wsi dwoje ludzi złączonych ze sobą nietylko stułą kapłańską, ale i wspólnym majątkiem, pędzi obok siebie ten krwawy żywot, to po miastach w takich wypadkach dochodzi do rozwodów, które ostatecznie ani jednej ani drugiej stronie prawdziwego szczęścia nie przynoszą. Zresztą znana to jest rzecz dobrze, aby nad nią dłużej się zastanawiać.

Odrobić zło, jakie wśród małżeństw powstało, trudno, ale łatwo mu zapobiec. Trzeba tylko wyszukać źródło zła. I zdaje się nie będzie przesadą twierdzenie, że powodem braku szczęścia w małżeństwie jest prawie wyłącznie żona. Mogłoby się zdawać inaczej, a przecież tak jest. Bo żona może bezwarunkowo męża przy sobie utrzymać, jeżeli tylko tego chce naprawdę. Ale trzeba umieć z mężem postępować. Może łatwiej bowiem męża „złapać" aniżeli go przy sobie utrzymać.

Zwykle powodem zaniedbywania męża przez żonę są dzieci. Wszystkie czułości, które kobieta okazywała w początkach małżeństwa mężowi, przelewa potem na dzieci. Przesadnie troszczy się o to, czy im coś nie dolega, do późnej nocy ślęczy nad przerabianiem i szyciem sukienek, a nie wymawia tego dzieciom, podczas gdy mężowi wspomina każdy drobiazg dla niego wykonany i jeszcze narzeka, że nie ma za to uznania.

A przecież każdy mężczyzna, to w gruncie rzeczy duże dziecko i, jak każde dziecko, nie jest skłonny do wdzięczności. On także potrzebuje troskliwych starań, pieszczoty i opieki serdecznej, tej rozumnej, nie narzucającej się opieki, niewidocznej, nie nazwanej, dyskretnej, a przecież bardzo a bardzo czułej.

I choćby się wypierał, chce być rozpieszczany, jak kapryśne, wymagające dziecko. Szukać też będzie „pocieszenia" w handelku lub u innych kobiet, gdy żona nie zdobędzie się na tyle rozumu i serca, by równocześnie zająć się nim, jak dzieckiem i mężczyzną, być dla niego dobrą mateczką i przyjaciółką, a przedewszystkiem czułą żoną i zawsze upragnioną kochanką.

Niejednej z żon naszych zdaje się, że obowiązkiem męża jest kochać ją, bo jej tak przy ołtarzu ślubował, ale ani palcem nie kiwnie, aby tę uzyskaną i przyrzeczoną miłość nietylko nadal utrzymać, ale ją jeszcze spotęgować. Nie chcę tu nikogo oskarżać, ale przypomnijcie sobie wy wszystkie zawiedzione żony w miłości mężów, czy uczyniłyście wszystko, aby tę miłość mężowską przy sobie zatrzymać? Przypomnijcie sobie, ile razy z błahych powodów wyśmiewałyście swoich mężów, drwiły z nich, albo nie współczuły z nimi, gdy wam swe troski wypowiadali? Ileż to razy, gdy mąż ma jakieś troski choćby z wasnej winy, żona miast troski te słodzić jeszcze dolewa goryczy! A brak serca własnego zamraża serca u innych.

Może powiecie, że spełniałyście swój obowiązek jak najsumienniej, ale to nie wystarcza. Żona powinna mężowi dawać coś więcej ponad spełnienie obowiązku. Dobra żona, dobra matka, dobra gospodyni, to jest wprawdzie bardzo dużo, ale to jeszcze nie wszystko; mężatka powinna być jeszcze ponadto dla swojego męża idealną kochanką. Zapewne, że żąda się tu od kobiety bardzo dużo. Skąd ma czerpać cierpliwość, jak podzielić czas, by sprostać rozlicznym swoim obowiązkom, a przytem, by samej siebie nie zaniedbywać, bo zawsze powinna być pod „bronią", zawsze schludna, dobrze ubrana, miła, uprzejma, uważająca, gotowa do usług, a dla męża zawsze powabna i pociągająca go ku sobie. Jeżeli wszystko, czego pragnie, znajdzie w domu, nie będzie niczego szukał poza domem.

Niełatwe to zadanie! Zawód żony, to jeden z najtrudniejszych zawodów i wymaga starannego przygotowania, a przytem... wrodzonych talentów. Nie jest to więc takie śmieszne, gdy ktoś występuje z projektem, by kobiety przysposabiać do obowiązków żony, matki i gospodyni, jak przysposabia się rekrutów do służby wojskowej. W każdym razie przydałyby się u nas kursy dla żon, jakie istnieją już w Anglji, w Niemczech, a ostatnio zaprowadzone zostały w Paryżu.



Gromnica.

Kiedy nadejdzie kres twojej męki
I pot śmiertelny zrosi twe lica,
Wtedy ci ulży dana do ręki
Gromnica.

Kiedy się burza straszna rozsroży,
I poprzez chmury mkną błyskawice,
Ujmujesz w dłoń twą talizman Boży
Gromnicę.

Gdy pot śmiertelny czoło twe zrosi,
Gdy bój o duszę stoczą szatani,
Wtedy ją snadnie niebu uprosi
Gromniczna Pani.

O niech nam w życiu, niech nam przy zgonie
Na każdym kroku zawsze przyświeca
I jako Znicz nasz niechaj nam płonie
Zawsze gromnica.

Antoni Socha.





Poradnik gospodarczy.

Kurnik.

W każdem gospodarstwie, które posiada kury, należy mieć kurnik, który może być skromny, lecz praktycznie urządzony, posiadający wystawę południową lub wschodnią.

Pomieszczenie dla kur powinno być dostatecznie obszerne, widne, suche i ciepłe oraz starannie w czystości utrzymane.

Na 5—7 kur przeznacza się w kurniku 1 metr kwadratowy powierzchni, aby kury miały dostateczną ilość miejsca i powietrza. Kurnik należy zaopatrzyć w wietrznik dla oczyszczania powietrza.

Na 10 metrów kwadratowych podłogi kurnika powinno wypadać conajmniej 1 metr kw. powierzchni okien. Okno powinno być umieszczone tak, aby podłoga kurnika mogła być należycie oświetlona. Podłogę daje się z desek. Kurniki w porze zimowej powinny być dostatecznie ciepłe. W chłodnym kurniku kury niosą się źle. Ścianki kurnika należy robić podwójne, dając pomiędzy deski tj. w pustą przestrzeń torf suchy, trociny, plewy itp. odpadki.

Na sufit należy ułożyć warstwę ściółki, gliny lub torfu. Kurnik powinien być suchy, w wilgotnych pomieszczeniach kury często chorują. Kurnik utrzymywać w czystości, aby nie wkradały się różne zarazy, mogące poczynić duże straty. Conajmniej raz na kwartał należy ściany kurnika od wewnątrz bielić, podłogę zaś często uprzątać, skraplać mlekiem wapiennem, posypywać piaskiem lub miałkim torfem itp.

W kurniku na wysokości 45—50 cm. od podłogi umieszcza się poziomo grzędy, 35 cm. jedna od drugiej, nie cieńsze nad 4 cm. i nie szersze nad 6 do 8 cm. po brzegach lekko zaokrąglone. W ten sposób kury mogą na nich wygodnie siedzieć. Grzędy nie powinny być przybijane, lecz wkładane w zacięcia, aby je można było swobodnie wyjmować do czyszczenia. Pod grzędami przy jednej ze ścian ustawia się gniazda dla kur, przeznaczając jedno gniazdo na 4 kury.

Kurnik zasadniczo winien się składać z dwóch części, z których jedna służy dla kur na nocleg, na znoszenie jaj w gniazdach i przebywanie w czasie mrozu i słoty, druga zaś część służy kurom za grzebielisko. Tę część wysypuje się piaskiem lub żwirem, który powinien się co pewien czas zmieniać. Z jednej części kurnika do drugiej, tj. do grzebieliska, przechodzą kury otworem, jaki przy samej podłodze umieszcza się w ścianie dzielącej kurnik. Obok kurnika należy zapewnić kurom odpowiedni teren na wybiegi, obsiewając go trawą lub roślinami motylkowemi. Po wybiegu takim kury będą nietylko swobodnie spacerować, lecz i skubać na nim paszę zieloną.

Wybiegi są jedną z główniejszych podstaw zdrowotności i pomyślnej hodowli kur i znajdować się powinny w sąsiedztwie kurnika, należy je ogrodzić płotem, a jeszcze lepiej siatką drucianą.

Na każde 10 kur należy mieć karmidełka: jedno na paszę, a drugie — na mieszankę złożoną z węgla drzewnego, żwiru drobno tłuczonego, tynku lub cegły i t. p.

Wodę, której powinny mieć kury w wystarczającej ilości — daje się w specjalnych poidełkach, chroniących wodę przed zanieczyszczeniem. Wodą powinna być stale świeża i czysta.

Wartość nawozu ptasiego dla ogrodów.

W gospodarstwach, w których dużo drobiu się hoduje, niewiele jeszcze zwraca się uwagi na to, że odchody tego drobiu są bardzo cennym nawozem na rośliny ogrodowe. Z odchodami tymi należy uważnie się obchodzić, by nie utraciły wartości nawozowej.

Pierwszym warunkiem jest utrzymanie odchodów tych w należytej suchości. Zwykle posypuje się spód chlewików piaskiem, dodawać jednakże należy chociaż raz w tydzień miału torfowego i wapna, albowiem te materjały wiążą w sobie ulatniający się zwykle amoniak. Można także posypywać popiołem, plewami, nawet trocinami, gdzie są gęsi, kaczki, niechaj mają przystęp kury; one, grzebiąc nogami, nawóz ten najdokładniej mieszają. W większych ilościach nawozu tego zatrzymywać nie można, gdyż się zagrzewa i traci siły nawozowe. Nawóz kurzy i gołębi z domieszką torfu, sucho utrzymywany i sproszkowany sypie się pod ogrodowizny tak, jak saletrę chilijską na roli. Skutecznym jest ten nawóz na jarmuż, selery, szparagi, sałatę, na wierzch rozsiany — ale na cebulę, ziemniaki, ogórki, dynie skuteczniej będzie, gdy się go z ziemią wymiesza. Na rośliny strączkowe jest bardzo skutecznym tam, gdzie ziemia zimna i mokra; tam ten nawóz ją rozgrzewa. Skutecznem jest polewanie roślin rozcieńczonym nawozem. Jedno wiaderko suchego nawozu wsypuje się w beczkę od nafty. Takich beczek należy więcej ustawić, gdyż mieszanina ta z początku zaraz przechodzi ferment, a dopiero po tygodniu jest rozpuszczoną i dopiero wtedy zdatną do polewania roślin. Gnojówka w ten sposób przyrządzoną działa skutecznie nie tylko na warzywa, ale i na krzewy owocowe, oraz na drzewka owocowe, także na kwiaty, szczególnie na róże.

Zaprawa na podeszwy.

Do konserwowania skóry, a szczególniej podeszew w obuwiu, zaleca się mydło naftowe, które się sporządza jak następuje: W jednej części wody rozpuszcza się proste mydło, osobno zaś, w innej części wody, ałun. Skoro obie ciecze ochłodną, zlewa się je razem wśród ciągłego mieszania. Powstanie skutkiem tego osad, będący związkiem kwasów tłuszczowych z glinką. Z osadu tego należy płyn ostrożnie odlać, następnie czystą wodą go wypłukać i w miernej ciepłocie wysuszyć. Jeżeli proszku tego dodamy, w stosunku 10 do 30 części, do 100 części nafty, to uzyskamy rodzaj mydła naftowego, t. j. podobną do wazeliny maść tłuszczową, która nadaje się wybornie do smarowania skóry podeszwowej. Przepojone nią podeszwy konserwują się bardzo długo i nie przepuszczają wilgoci.

KRONIKA.

O wotum nieufności dla rządu. W ubiegłym tygodniu stronnictwa opozycyjne zgłosiły w Sejmie wniosek o wotum nieufności do rządu. Jak to było do przewidzenia, wniosek ten nie uzyskał większości, został więc odrzucony.

Pogłoski o amnestji dla b. więźniów brzeskich. Gazety warszawskie donoszą, że w kołach politycznych krążą pogłoski, jakoby rząd zamierzał przedsiewziąć kroki w kierunku ogłoszenia amnestji wobec b. więźniów brzeskich. Według tych pogłosek większość Sejmu miałaby udzielić rządowi pełnomocnictw dla ogłoszenia amnestji w formie dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej. Dekret ów byłby ogłoszony w ten sposób, że byli więźniowie brzescy otrzymaliby darowanie samej kary, ale bez skasowania skutków prawnych, a zatem pozbawienie praw politycznych byłoby w mocy. To znaczy, że skazani nie siedzieliby w więzieniu, ale nie mogliby być już nietylko posłami, ale nawet radnymi w gminie, a nawet przy wyborach byliby pozbawieni prawa głosowania przez lat 10.

Ułaskawienie Ireny Kosmowskiej. Jak wiadomo, b. posłanka z Wyzwolenia Irena Kosmowska została przed kilku miesiącami zasądzona przez sąd w Lublinie na 6 miesięcy więzienia za przemówienia przedwyborcze. P. Kosmowska apelowała do wyższych instancyj, ale nic to nie pomogło i w tym tygodniu miała rozpocząć odsiadywanie kary. W ostatniej chwili Pan Prezydent Rzeczypospolitej ułaskawił zasadzoną, wskutek czego kara została jej zupełnie darowana.

Cukier dla pszczół. Jak donoszą czasopisma pszczelarskie, wskutek starania Ministerstwa rolnictwa cukrownie zgodziły się na odstąpienie cukru dla podkarmiania pszczół po zniżonej cenie. Cenę cukru ustanowiono na 40 groszy za kilogram, przeznaczając dwa kilogramy na jeden pień. Zaznaczyć należy, że cukier ten nie będzie czysty, ale zanieczyszczony tak, że na 100 kilo cukru będzie dodane 5 kilo płukanego piasku oraz 3 kilo trocin z twardego drzewa. Cukier ten może być wydawany bezpośrednio hodowcom pszczół lub za pośrednictwem zawodowych organizacyj pszczelarskich i rolniczych do rozdziału między właścicieli pasiek. Aby taki cukier uzyskać, trzeba przesłać równocześnie z podaniem poświadczenie gminy, ile petent posiada pni. Najlepiej starać się o przydział cukru za pośrednictwem Warszawskiego Wojewódzkiego Towarzystwa Pszczelarzy w Warszawie (II Hala Mirowska 9) lub Spółdzielni pszczelarzy (Lwów ul. Kopernika 20).

Zniknięcie panny Cesi. W Limanowej zaginęła w jakiś tajemniczy sposób panna Cesia Tenzerówna. Panna Cesia, córka pobożnych żydowskich rodziców, zakochała się w limanowskim kawalerze, Walentym Jończyku, który trafiwszy na opór rodziców, porwał ją i zamierzał poślubić. Po pewnym czasie zwrócono jednak Cesię rodzicom, ale odtąd wszelki ślad po niej zaginął. Zapytywany ojciec o miejscu jej pobytu milczy, jak zaklęty, więc nie wiadomo, gdzie panienka przebywa.

Samochód w płomieniach. Na drodze pomiędzy Chabówką a Rdzawką z powodu śliskiej drogi najechał samochód na przydrożne drzewo. Skutkiem zderzenia auto stanęło momentalnie w płomieniach i doszczętnie spłonęło. Podczas zderzenia szofer został wyrzucony do rowu i odniósl tylko lekkie obrażenia.

Obrabowanie dozorcy przez więźniów. W Wiśniczu koło Bochni udał się dozorca więzień, Herman Święch z dwoma więźniami, a to Feliksem Domagalskim i T. Gauerem na pocztę celem odniesienia przesyłki i podjęcia kwoty 1180 zł. nadesłanej do zarządu więzienia. W drodze powrotnej wymienieni więźniowie napadli na dozorcę, zabrali mu rewolwer i zraniwszy go zrabowali mu podjętą gotówkę. Nadmienić należy, że Domagalski odsiadywał karę 2 letniego więzienia ciężkiego za kradzież, natomiast Gauer karę 6 letniego więzienia za zbrodnię rabunku i gwałtu publicznego. Za zbiegami zarządzono pościg. W razie przychwycenia staną przed sądem doraźnym.

Krwawy kochanek. Ulicą Janowską we Lwowie przechodził niejaki Roman Brandelak, zamieszkały przy ul. Tetmajera l. 20. Nagle w pobliżu kościoła św. Anny zaatakował go jakiś osobnik, który zadał mu nożem kilka pchnięć w plecy, poczem napastnik zbiegł w ulicę Kleparowską. Na miejsce wypadku do leżącego w kałuży krwi Brandelaka przybyło Pogotowie ratunkowe, które przewiozło go do szpitala. W drodze tej Brandelak począł opowiadać, że napadł na niego kochanek jego żony, a gdy miał już wymówić nazwisko napastnika i podać szczegóły, stracił przytomność z powodu znacznego upływu krwi. Sprawą tą zajęła się jeszcze w ciągu nocy policja i napastnika zdołała ująć. Jest nim Marjan Matjaszek, bez zajęcia, zamieszkały przy ul. Kapucyńskiej na Kleparowie. Matjaszka oddano do więzienia. Stan zdrowia Brandelaka jest bardzo groźny.

Bitwa z bandytami pod Brodami. Od dwóch miesięcy grasowała w powiecie brodzkim niebezpieczna szajka bandycka pod przewodnictwem dezertera Piotra Litaża. Banda ta była postrachem całej okolicy, a ostatnio napadła na karczmę Chaima Halperna w Rażniowie. Gdy Halpern zabarykadował się, bandyci zaczęli strzelać przez drzwi do wnętrza, przyczem ranili ciężko w głowę żonę Halperna. Strzały zaalarmowały sąsiadów, wskutek czego bandyci zbiegli. Ale tej samej nocy jeszcze zrabowali parę koni u Wasyla Kisia w Rażniowie i jałówkę. Policja przeprowadziła natychmiast obławę na bandytów, w czasie której ujęto wszystkich z wyjątkiem herszta szajki Piotra Litaża i jego brata Antoniego. Obydwaj oni ukryli się w mieszkaniu swoich wspólników Antoniego i Michała Ślepków w Suchowoli. Dom ten jednak otoczyła wkrótce policja. Na wezwanie policji do otworzenia bandyci odpowiedzieli strzałami. Podczas wymiany strzałów Piotr Litaż wyskoczył przez okno, usiłując zbiec, lecz salwa policji położyła go trupem na miejscu. Widząc to Antoni Litaż i bracia Ślepkowie, poddali się. Całą bandę odstawiono do więzienia w Brodach. Bandyci staną przed sądem doraźnym.

Żona za 50 złotych. W Tustanowicach koło Borysławia zaszedł oryginalny wypadek odstąpienia żony za wynagrodzeniem pieniężnem. Zamieszkały tam Iwan Pyhyczka, będąc w ciężkiem materjalnem położeniu, zaproponował zamożnemu sąsiadowi, 60 letniemu Sajdakowi, kupno żony 38 letniej Anny. Na zasadzie pisemnej umowy, zawartej przy świadkach, Sajdak zobowiązał się karmić sprzedającego przez trzy miesiące i dał mu gotówką 50 złotych, poczem żona tego ostatniego przeszła na własność Sajdaka.

Tragedja miłosna. W Słobodzie Złotej w powiecie brzeżańskim rozegrała się wstrząsająca tragedja miłosna. Zamieszkała tam Anna Karoliszynówna w przystępie zazdrości rzuciła się z brzytwą w ręku na studenta szkoły handlowej we Lwowie, Pawła Hucala, usiłując poderżnąć mu gardło. Między obojgu wywiązała się walka, w czasie której dziewczyna w straszny sposób pokaleczyła brzytwą Hucala na twarzy i głowie. Oszalała wybiegła następnie z izby i zanim zdołano ją obezwładnić, poderżnęła sobie brzytwą gardło, w następstwie czego wyzionęła ducha. Stan Hucala jest bardzo groźny.

Ofiary zazdrości. We wsi Sokołówka w powiecie kosowskim rozegrała się wstrząsająca tragedja rodzinna. Właściciel miejscowego młyna, Herzberg, kilkoma strzałami z rewolweru pozbawił życia młodą żonę Helenę, poczem dał do siebie dwa śmiertelne strzały. Powodem zabójstwa i samobójstwa była zazdrość.

Zamordowanie staruszki. W Trybuchowcach koło Buczacza mieszkała w małym domku bogata 72-letnia staruszka, Warwara Łysenko. Sama dość zamożna, otrzymywała jeszcze od swego syna z Ameryki dość często dolary. Obsługiwała ją Paraśka Babij, kobieta dość lekkich obyczajów. Onegdaj znaleziono staruszkę zmasakrowaną w jej mieszkaniu. Podejrzenie padło zaraz na Paraśkę; aresztowano ją więc. W śledztwie przyznała się ona do strasznego czynu, a jako swego wspólnika podała Jurka Moczkodana ze Skorobca. Obydwoje zbrodniarze dostali się w no y do mieszkania staruszki. Moczkodan zażądał pieniędzy, a gdy ich nie otrzymał, chwycił ryskal i kilkoma uderzeniami zamordował nieszczęśliwą. Moczkodan do winy się nie przyznaje, jakkolwiek Paraśka twierdzi stanowczo, że zeznania jej są prawdziwe. Oboje staną przed sądem doraźnym.

Włamanie. Na jednej z najruchliwszych ulic Stanisławowa dokonano śmiałego włamania. Niewykryci narazie sprawcy, dostawszy się przez otwór, wybity w ścianie z sieni sąsiedniej bramy, do składu towarów kolonjalnych Sali Krygiel (przy ul. Trzeciego Maja) skradli w gotówce 150 dolarów i 500 zł., blankiety wekslowe i znaczki pocztowe na 4.000 zł., a ponadto rozmaite towary kolonjalne. Szkoda ogólna narazie nieustalona. Nadmienić należy, że w tym domu mieszka wojewoda stanisławowski p. Jagodziński i że skutkiem tego przed domem, z którego sieni włamywacze dostali się do sklepu, pełni dniem i nocą służbę posterunkowy.

Zagadkowe strzały na procesji. W czasie uroczystości Jordanu w Sadzawie w powiecie bohorodczańskim, w chwili gdy procesja znajdowała się nad rzeką i gdy ksiądz dokonywał poświęcenia wody, rozległy się strzały karabinowe. Wśród uczestników procesji powstał ogromny popłoch i zamieszanie. Trzy osoby, biorące udział w uroczystości, zostały ranne, z tych jedna ciężko. Kto był sprawcą owej strzelaniny, dotychczas nie stwierdzono.

Groźny pożar w Kałuszu. Na folwarku w domu Salomona Wirklicha wybuchł groźny pożar z powodu wadliwej budowy komina. Ogień przerzucił się na sąsiadujące budynki. Siedm rodzin zostało bez dachu nad głową. Spłonęły domy: Wirklicha, A. Schragera (dom i piekarnia), N. Ratnera, D. Ttromwassera, R. Zieglowej i R. Stachel. Oprócz tego spalił się dach domu M. Putzera. Szkoda wynosi 70.000 zł. Mimo, iż straż pożarna miejska i salinarna natychmiast przybyły na miejsce, nie udało się niczego uratować, gdyż w ciągu godziny od wybuchu pożaru nie było wody, z powodu zamarznięcia.

Odkrycie przedhistorycznej mogiły. Przy łupaniu kamieni na drogi, natrafiono w Delejowie, pow. stanisławowskiego, na grób przedhistoryczny, położony na szczycie pagórka za potokiem Zabłocie, w lesie zwanym Dzwiniaczem. Właściciel kamieniołomu, mjr. Rafał Cywiński, zatrzymał roboty na tym odcinku kamieniołomu do wiosny, kiedy będzie można całą mogiłę ostrożnie odkopać. Kości zabrano do Muzeum Pokuckiego w Stanisławowie, celem poddania ich badaniom antropologicznym.

Zamordowanie ruskiego księdza. We wsi Ferecu, leżącej tuż nad granicą rumuńską, w powiecie kosowskim, zamordowano grecko-katolickiego proboszcza, ks. Stefana Antymowicza. W chwili, gdy ksiądz znajdował się w kancelarji parafjalnej, mieszczącej się w budynku odległym od granicy rumuńskiej o 20 do 30 kroków, weszli do wnętrza nieznani sprawcy, którzy zadali swej ofierze trzy ciosy siekierą w głowę, poczem zrabowali około 20.000 złotych gotówką, które ukryte były w płóciennym woreczku na szyji księdza, zegarek i inne drobne przedmioty. Po dokonaniu zbrodni mordercy zbiegli i ślad po nich zaginął. W godzinę po wypadku ranionego księdza, leżącego w kałuży krwi, znalazła jego służąca. Ks. Antymowicz zmarł skutkiem odniesionych ran. Zrabowane pieniądze przeznaczone były na budowę plebanji. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa bandyci przybyli z Rumunji i tam się ukrywają. Zabity liczył 60 lat.

Trup listonosza z torbą na plecach. W Bydgoszczy odebrał sobie życie 52 letni listonosz Piotr Nowaczyński. Po rozniesieniu wszystkich przekazów pocztowych powiesił się on w stodole jednego z przedmieszczan bydgoskich. Zwłoki jego znaleziono dopiero dwa dni później przypadkowo, gdyż do stodoły rzadko kto wchodził. Zwłoki wisiały na zwykłym sznurku, przywiązanym do belki. Wisielec miał na piersiach zawieszoną torbę urzędową z dowodami doręczonych przekazów. W kieszeni płaszcza znaleziono 65 groszy. Dochodzenia wykazały, że nieszczęśliwy listonosz odebrał sobie życie z powodu fatalnych stosunków materjalnych. Pozostawił on żonę i pięcioro dzieci.

Obrabowanie poczty. Nieznani sprawcy włamali się do agencji pocztowej w Sulmierzycach pod Radomskiem i skradli 790 złotych w gotówce.

Walka z bandytami i duchami. W miejscowości Łomianki koło Warszawy znajduje się cmentarz żołnierzy włoskich, poległych w czasie wojny światowej. Dozorcą tego cmentarza jest Włoch Arigo Petruzzi, który nie zna zupełnie naszych zwyczajów narodowych. Otóż ten Petruzzi zawiadomił policję, że napadli na niego bandyci w spółce z duchami i tylko dzięki energicznej obronie własnej zawdzięcza ocalenie życia. Do Łomianek wysłano więc silną ekspedycję, aby wyszukała i ujęła sprawców napadu. Petruzzi pokazał przybyłym liczne dziury w oknach, pochodzących od kul rewolweru, którym bronił się dzielny dozorca. Co do samych napastników nie umiał o nich nic dokładnego powiedzieć, jak tylko, że mieli przerażający wygląd i chcieli go zamordować. Policja wszczęła energiczne śledztwo, które ustaliło, że cała awantura polegała na grubem nieporozumieniu. Rzekomi bandyci, byli to chłopcy z Łomianek, którzy przyszli do dozorcy z tradycyjną szopką. Arigo, któremu ten zwyczaj jest widocznie nieznany, ujrzawszy straszne sylwetki „djabła“ i „śmierci“, począł kropić z rewolweru, myśląc, że to duchy, albo bandyci. Na szczęście, nikomu nic się nie stało.

Napad chłopów na las. Do majątku Pas pod Żyrardowem wtargnęło z okolicznych wiosek kilkudziesięciu mężczyzn i poczęło wyrębywać drzewo i wywozić do swoich siedzib. Zawiadomiony o wypadku właściciel majątku udał się z gajowymi na miejsce, gdzie gospodarowali nieproszeni goście, i począł im perswadować, by zaprzestali wyrębu lasu, obiecując, że każdemu da odpowiednią ilość opału. W odpowiedzi na to chłopi nietylko nie zaprzestali roboty, lecz zagrozili obrońcy swojej własności, że o ile nie odejdzie od nich, to może się spotkać z niemiłą odprawą. Wobec takiego stanu rzeczy zawiadomiono policję, która otoczyła chłopów kordonem i aresztowała ich 17, oraz 8 furmanek, wywożących drzewo. Do takiego czynu zapewne chłopi zostali podmówieni przez jakichś agitatorów komunistycznych. Za czyn swój odpokutują w areszcie, a agitatorowie ujdą bezkarnie.

Tragiczna śmierć dziecka. W Uhrynowie w powiecie łuckim pięcioletni Michał Syrowatka został porwany przez pas od młocarni, będącej w pełnym ruchu i poniósł śmierć na miejscu. Winien tu brak dozoru nad dzieckiem.

Pożarty przez wilki. W lesie w pobliżu wsi Harnieńce gminy dziśnieńskiej, znaleziono ogryzione zwłoki mieszkańca sąsiedniej wsi Osipowicze, Edwarda Łukasiewicza, który, jak zdołano ustalić, wracając z gościny, został napadnięty przez wilki, które przegryzły mu krtań, a następnie ogryzły całe ciało.

Zmyślona legenda o głównej wygranej. Na jakie sposoby już ludzie się nie biorą, aby zdobyć pieniądze! Oto o ciekawym wypadku donoszą z Wiednia. Pewien urzędnik w Wiener Neustadt oznajmił swym kolegom, że ustępuje z urzędu, gdyż wygrał główną wygraną w kwocie 50 tysięcy szylingów. Zazdrościli mu wszyscy tak wielkiego szczęścia, a szczęśliwiec ów rozgłaszał, że wkrótce otrzyma pieniądze z Wiednia i na konto ich pożyczał, gdzie się dało i ile się dało. Dopiero ktoś zapytał się w Zarządzie loterji, czy to rzeczywiście prawda i przekonał się, że urzędnik ów puścił pogłoskę o wygranej, aby łatwowiernych ponaciągać na pożyczki. Aresztowano go i osadzono w więzieniu.

Straszna katastrofa kolejowa we Francji. Na linji kolejowej Paryż-Amiens wydarzyła się straszna katastrofa kolejowa, której powodem było złamanie się osi u jednego z wagonów pociągu osobowego. Wagon ten wykoleił się i wywrócił, a następne wozy wjechały na niego, tworząc bezkształtną masę drzewa i żelaza. Jeden z wagonów runął na budkę zwrotniczego, stojącą przy torze i rozbił ją, przyczem trzech pracowników kolejowych, znajdujących się wewnątrz, odniosło ciężkie rany. Z kupy gruzów rozległy się jęki i krzyki rannych. Ranni konali pod gruzami, nim im zdołano przyjść z pomocą. Ogółem z pod gruzów wydobyto 11 zabitych i 17 rannych. U kilku rannych niema nadziei utrzymania ich przy życiu.

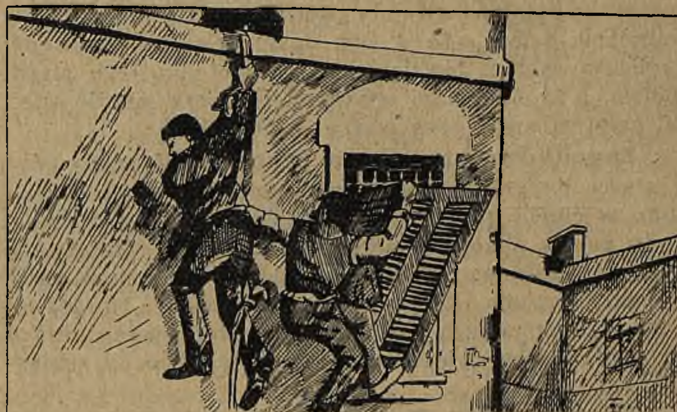
Wrzenie rewolucyjne w Hiszpanji. Z Hiszpanji nadchodzą wiadomości o wzroście ruchu rewolucyjnego w całym kraju. W różnych miejscowościach wybuchają strajki polityczne, które niejednokrotnie mają krwawy przebieg. Do gwałtownych rozruchów doszło w miejscowości Santurco, obok Bilbao, gdzie pewien oficer strzelił dwa razy w sali, w której odbywało się zgromadzenie 2.000 robotników. Wybuchła panika. Organizatorzy zgromadzenia uciekli w popłochu. Po pewnym jednak czasie powrócili na salę i rozpoczęto poszukiwania za sprawcą strzału, który zamknął się w jednym z domów, skąd dał jeszcze około 50 strzałów do oblęgających go robotników. Wzburzeni robotnicy podpalili kościół (!?), który jednak udało się ocalić, natomiast ofiarą podpalenia padła świątynia w Mocanda. I w innych miejscowościach komuniści podpalają kościoły, wiedząc, że najłatwiej zapewnić zwycięstwo komunizmowi, jeżeli się zniszczy wiarę w Boga.

Obrabowanie pociągu. W odległości około 2 kilometrów od Madrytu, stolicy Hiszpanji, napadło 40 bandytów na pociąg towarowy i grożąc personalowi rewolwerami, dokonało rabunku w 11 wagonach. Poszukiwania policji za bandytami pozostały bez skutku.

Głód w Finlandji. Narzekają u nas ludzie na ciężkie czasy i słusznie, ale przecież nie są one tak ciężkie, jak w Finlandji, szczególnie północnej, gdzie w wielu gminach połowa ludności utrzymuje się z zasiłków gminnych. Pożywienie wielkiej części ludności stanowi chleb z kory brzozowej. W okręgu Kajana ludność spożyła wszystkie zapasy zboża siewnego.

Uczony fałszerzem pieniędzy. Wielkie wrażenie w Niemczech wywołało aresztowanie znanego uczonego Dra Kornela Salabana i jego 33 letniej żony. Salaban znany jest jako wybitny prawnik, w szczególności wsławił się wydaniem wielkiej pracy z zakresu prawa międzynarodowego. Aresztowanie Salabana nastąpiło w jego luksusowej willi po dokonaniu przez policję rewizji, która dała sensacyjny wynik. Mianowicie w piwnicy domu Salabana znaleziono tajne przejście do starych podziemi, a tam ukryte dobrze laboratorjum kompletnie wyposażone w przybory do fałszowania monet 2-markowych. Policja od dłuższego czasu szukała tajemniczej fabryki, lecz nie mogła wpaść na ślad. Gdy spostrzeżono, że Salaban i jego żona wydają podrobione monety, jeszcze i wtedy sądzono, że uczony padł raczej ofiarą fałszerzy, niż fabrykuje monety sam. Dopiero rewizja wyjaśniła sprawę. Salaban zdołał sfabrykować i puścić w obieg 30 000 marek.

Ucieczka z więzienia. Dość często dowiadujemy się z gazet, że więźniowie, czy to w naszym kraju, czy zagranicą, starają się uzyskać wolność, za którą w murach więziennych ogromnie tęsknią. Zazwyczaj jednakże takie próby ucieczki, chociażby były najsprytniej pomyślane, kończą się dla uciekinierów nieszczęśliwie. Straż więzienna lub później policja czy żandarmerja chwytają ich w niedługim czasie. Nie nacieszywszy się wolnością, schwytani uciekinierzy idą z powrotem do kaźni, gdzie siedzą za ucieczkę jeszcze dłużej.



Niedawno w Medjolanie we Włoszech, udało się sześciu niebezpiecznym włamywaczom za pomocą spuszczenia się z okna uciec, do czego użyli pociętych swych części ubrań, a policja i karabinierzy nadaremnie od kilku dni przetrząsają miasto i okolicę. Ucieczkę tę przedstawia nasz obrazek.

Katastrofalny huragan. Miasto Trenton i okolice w stanie Tennesy w Stanach Zjednoczonych nawiedziła olbrzymia trąba powietrzna. Wiele dachów zostało zerwanych, pozatem huragan poniszczył słupy telegraficzne, powyrywał drzewa, powywracał wagony i t. d. W samem mieście Trenton zginęło 6 osób. Farma Dyerurg została doszczętnie zniesiona z powierzchni ziemi. Wszyscy znajdujący się tam ludzie w liczbie 9 ciu zginęli na miejscu. Nawet nie można było odszukać ich ciał, które zostały formalnie zmielone wśród wiru belek, cegieł i sprzętów. Również wszystkie zwierzęta domowe zostały zabite. Na farmie Beyrurg trąba powietrzna załamała się. W miejscu tem wznosi się pagórek utworzony ze startych na miazgę szczątków farmy.

Nowi czytelnicy mogą otrzymać początek powieści „Stłumione echa" za nadesłaniem 1 zł. w liście znaczkami pocztowymi. (Wyślemy 4 egzemplarze „Roli").

RZECZY CIEKAWE.

Jak powstaje herbata?

Wyspa Cejlon, położona na oceanie Indyjskim, niedaleko południowego wybrzeża Indji angielskich, posiada jedne z największych plantacyj herbaty, znanej ze swej znakomitej jakości.

Cała południowa część wyspy, od doliny aż do szczytów gór, pokryta jest miljonami krzewów herbacianych, z których wyłaniają się na szaro pomalowane faktorje z ich czerwonemi dachami blaszanemi.

Krzew herbaciany wyrasta, gdy mu się pozostawia zupełną swobodę, do wysokości 20 do 30 stóp (stopa równa się 30.5 cm.). W plantacjach natomiast obcina się krzewy w ten sposób, że nie wyrastają ponad 3 stopy. Krzewy sadzi się mniej więcej w odstępach jednometrowych tak, iż na 12 stóp kwadratowych przypada jedna roślina. Pierwszy raz zbiera się liście po 3 do 4 latach. Zbieranie odbywa się co 9-ty tydzień, przyczem co pewien czas obcina się czubki krzewu.

Zbieraniem herbaty zajmują się Hindusi i Hinduski, dorośli i dzieci, sprowadzone z bliskich Indji. Zrywają oni z niesłychaną zręcznością listeczki z młodych pędów i rzucają je do koszyków, jakie mają na plecach.

Zbiór codzienny sortuje się na plecionkach, zaraz po zejściu robotników z plantacji, przyczem usuwa się wszelkie stare i twarde liście. Następnie rozkłada się listki na rozpiętej na ramach jucie do suszenia, gdzie pozostają przez 18 do 36 godzin, poczem poddaje się listki wałkowaniu dla usunięcia z nich reszty wilgoci i wygładzenia ich. Teraz przechodzą listki do aparatu, który je rozdrabnia i równocześnie sortuje.

Tak przygotowane liście rozkłada się na drewnianych ramach i przykrywa mokremi chustkami, poddając liście procesowi fermentacyjnemu.

Fermentacja dla wyrobu herbaty posiada wielkie znaczenie, podobnie jak fermentacja dla tytoniu. Zielony kolor liści ginie, a herbata otrzymuje kolor bronzowy tem ciemniejszy, im dłużej trwa proces fermentacyjny. Proces ten wpływa oczywiście także na jakość produktu, regulowanie jego posiada tedy jaknajwiększe znaczenie dla jakości herbaty. Po wysuszeniu w temperaturze dochodzącej do 100 stopni, przesiewa się herbatę w ten sposób, że przechodzi ona przez 4 sita o rozmaitej gęstości. Najdrobniejszy gatunek jest najgorszy i najtańszy i nazywa się Prósze, następnie idzie gatunek orange Pekkoe, Pekkoe i Souchong.

Tak przygotowaną herbatę pakuje się do stofuntowych skrzyń, wyłożonych stanjolem i wysyła się do Anglji, skąd rozchodzi się dalej po świecie.

Tablice przodków w Chinach.

W Chinach, wierzą od niepamiętnych czasów, że siedliskiem dusz zmarłych przodków są tabliczki drewniane z wypisanemi nazwiskami przodków.

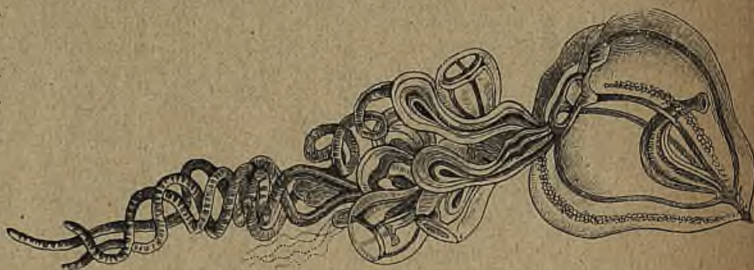
Tabliczki takie są przedmiotem stałego kultu w rodzinie Chińczyka. Po śmierci ojca rodziny, przechodzą na jego najstarszego syna.

Porządek taki trwa w Chinach stale od czasów najdawniejszych. Brat młodszy, pragnąć np. składać ofiary przodkom, o ile mieszka w bliskości udaje się w tym celu do mieszkania starszego brata, posiadacza tabliczek przodków. Skoro jednak przenosi się na mieszkanie w jakieś miejsce bardziej odległe, wówczas zabiera z sobą wielką tablicę, t. zw. ke-sin-pai = „tablica dusz rodzinnych“, albo: sin-cou-pai = „tablica tabliczek dusz“, na której ma spisane razem nazwiska wszystkich tych przodków, których imiona mieszczą się na pojedynczych tabliczkach przodków, znajdujących się w świątyni domowej starszego brata.

Czyni to w tym celu, aby i w jego domu kwitnąć mógł w dalszym ciągu kult wszystkich, wspólnych im obu przodków rodzinnych, czyli pragnie przeszczepić kult starych przodków rodzinnych do założonej przez się nowej rodziny.

Z głębin morskich.

Na obok podanych obrazkach zamieszczamy dzisiaj dwie istoty żyjące, a mianowicie żyjątko morskie i roślinę. Gdy się wpatrzymy w obydwa obrazki, trudno nam poznać, który z nich przedstawia roślinę, a który inną istotę, żyjącą w morzu. Są one tak do siebie podobne, że trudno nam o tem coś stanowczego powiedzieć. Oczywiście nie myślimy tu o ich właściwościach rzeczywistych, ale o powierzchownych cechach, które mogą nas łatwo w błąd wprowadzić.



Otóż pierwszy nasz obrazek przedstawia żyjątko morskie, nazwiskiem Roztrząchwa dwurzędna. Jest to właściwie nie jedna istota, ale całe społeczeństwo, w którem system podziału pracy jest w wysokim stopniu zastosowany; narzędzia życiowe wykształciły się w osobliwsze osobniki, które jednak wszystkie służą całości, a nad któremi góruje jedna, w stosunku do innych duża osobistość. Ta główna osoba, zapełniona pęcherzykami, unosi całość pod sobą. — Wszystkie te istoty, połączone ze sobą, prowadzą wspólny żywot i dobrowolnie przez całe życie się nie rozdzielają, I u nich, podobnie jak u korali, gdy jedna z nich zdobędzie pożywienie, to niem się wszystkie pożywiają, gdy jedna cierpi jakiś ból, wszystkie ten ból odczuwają.



Na drugim, obok umieszczonym, obrazku widzimy pewien gatunek trawy morskiej, która właśnie na pierwszy rzut oka przypomina nam jakby kilka tasiemców, połączonych razem. A tymczasem jest to trawa, nazwiskiem Laminaria, rosnąca na płytkich wybrzeżach morskich. Ciemno-zielone, połyskujące jej liście przeglądają przez wodę morską, jak długie wstęgi. Gdy je człowiek napotka w morzu, to w pierwszej chwili ma wrażenie, że są to jakieś żyjątka, które czyhają tam na swą zdobycz.

Odpowiedzi Redakcji:

Pp.: Jan Stanek w Z.: Na konkurs „Roli" otrzymaliśmy 95 utworów. Dotychczas zdołaliśmy przeczytać zaledwie połowę. Czytanie idzie powoli, gdyż większość utworów jest pisanych spracowaną ręką, więc nie bardzo czytelnie. Gdy odczytywanie będzie ukończone, ogłosimy wynik konkursu. **Gawlikowa w Z.:** Trudno każdą nowelę kończyć tak, jak Pani sobie życzy: pokochali się, pobrali się, pobili się itp. Nowela opisuje zawsze jakiś szczególny moment z życia bohaterów, niejako zdarzenia oderwane, a skutków tych zdarzeń łatwo czytelnik może się domyśleć. Weźmy jedną z podanych przez Panią, n. p. „Skąpiec". Nowela ta ma na celu wyśmianie sknerstwa ludzi zamożnych, a kończy się przypadkowem ukaraniem sknery Żarskiego. I czegóż jeszcze więcej potrzeba do jej zakończenia. Albo inny przykład: „W grudniową noc". W obrazku tym autorka przedstawiła dwa światy w życiu bolszewickiem: Ten, cuchnący zgnilizną moralną, rzucający się w oczy i ten cichy, ukryty w wiejskich chatach. Pierwszy z nich budzi wstręt nawet w sercu komisarza bolszewickiego, drugi pociąga go ku sobie. Widok cichego ślubu w chacie wiejskiej, przypomniał mu dni dawne, a gdy starucha prosi go, aby miał litość nad nieszczęśliwemi, żachnął się, ale łatwo się domyśleć, że nie na staruchę, ani tych dwoje młodych, którzy brali ślub, ale na siebie i swych przełożonych, którzy kazali mu kąpać się w bagnie bolszewickiem. I jakież tu jeszcze inne miałoby być zakończenie. Co zaś do powieści p. t. „Cecora", to chyba niema czytelnika, któryby wątpił, że Plichta ożenił się z Jaszczołdówną. Prawda, że powieść kończy się zdaniem: „A teraz opowiedz waćpan, jak tam było!", lecz Plichta nic nie opowiada, bo gdyby chciał opowiedzieć, to musiałby powtórzyć to, co już poprzednio było opisane. Widzi więc Pani, że i tu nie brak właściwego zakończenia powieści, gdyż można się domyślić, że Plichta opowiada jeszcze raz to wszystko, co już czytelnik wie dokładnie. **Jerzy Janusz Sierp Drewnicki w K.:** Obydwa nadesłane nam wierszyki pod względem treści i formy są dobre, ale zbyt długie rymy są ciężkie. Czytanie takich utworów nuży czytelnika i zniechęca go do dalszego czytania. **H. Tadanier w Ł.:** Z nadesłanych zagadek skorzystamy. **Henryk Biłka w M.:** Rozwiązanie zagadek z Nru 2 przyszło spóźnione. Wierszyk miły, zachowamy go, może znajdzie się kiedy dla niego miejsce. **Franciszek Starek w S.:** Wszystko jest tam potrzebne. To, co uważa Pan za odpowiednie do skreślenia, jest tam niezbędne, gdyż bez tego całość byłaby popsuta. **Ludwik Pietrzyk w Ch.:** Rozwiązanie zagadek z Nru 2 przyszło spóźnione. Cały materjał do numeru musimy mieć w rękach najpóźniej w piątek każdego tygodnia. **Antoni Poloczek w P.:** Nadesłane zagadki zużytkujemy. **Wojciech Lorenc w Ł.:** Wierszyki poprawne, ale nic ponad to. Prawdziwej poezji w nich jeszcze zbyt mało. **Józef Patulski w O.:** Zagadki, jak zwykle, dobre. **Jan Liwosz w S.:** Powoli pójdą. **Władysław Furmanek w R.:** Gdybyśmy chcieli na wszystkie listy odpowiadać, a co więcej wszystkie nadsyłane nam utwory oceniać, brakłoby na to w „Roli" miejsca. Z nadesłanych prac „Listy od nieznajomego", a może i „Śmierć" wydrukujemy. Wierszyk „Noc zimowa" nierówny: jedne zwrotki zupełnie dobre, inne niedociągnięte. **Rom-Ort:** Od Maryśki z Kamionki nie mamy dłuższy czas żadnej wiadomości, więc informacjami nie możemy służyć. „Echo wśród nocy" słabe, więc nie zamieścimy. „Źródło szczęścia" nieco lepsze, ale napisane chaotycznie, więc również nie nadaje się do druku. **„Alfa" R.:** Kwadrat magiczny zupełnie dobry, więc w miarę miejsca zamieścimy go. **Władysław Cudzich w K.:** Wierszyki miłe, lecz posiadają jeszcze pewne braki np. „W cieniu Twoich oczu wypoczywał będę". Oczy nigdy nie rzucają cienia, owszem blask często nawet oślepiający. Lub: „Czyż nie widziałaś, że miłość czeka stos"... Nikt jeszcze na stosie miłości nie spalił, i t. p. **Janina Kowalska w Z.:** Czasem zapomocą ogłoszeń można znaleźć dobrego męża, są bowiem mężczyźni, którzy wobec kobiety tracą język w „gębie" i nie umią wypowiedzieć, co czują, natomiast zdaleka są odważni i piszą dużo, a z pisania tego można ocenić ich charakter. Gdy w listach rzecz się rozwinie, to potem i na „gębę" idzie wszystko gładziej. **Borek Błażej w R.:** Pismem upomnieliśmy wójta w Różance, o ile dalej będą w gminie „Rolę" przetrzymywać, to niech nam Pan napisze, a wniesiemy skargę na wójta do tamtejszego starostwa, gdyż wójt za pocztę w gminie odpowiedzialny. **Jan Patulski w O.:** Zagadki, jak zawsze, dobre. Pod wskazanemi adresami numera początkowe z czekami wysłaliśmy. Dziękujemy. Cześć! **Krzystek Bogumił w Ż.:** Prenumeratę otrzymaliśmy, dziękujemy. **Wojciech Lorenc w Ł.:** Adres p. F. H. Wadowice, Rada szkolna, drugi Józef Gór, Kraków Sienkiewicza 6

Zagadki do nagrody.

1. Konikówka.

(Ułożył Fr. Chorzępa z N.).

u	e	i	o	u	ł
K	a	d	g	s	w
i	p	t	d	o	n
s	o	w	i	e	k
r	m	z	a	a	ę
ł	i	z	i	u	ż
i	e	ch	n	w	a

Ruchem konika szachowego odczytać znane przysłowie.

2. Zagadka.

(Ułożył Józef Cieplik z K.).

Wprost to imię żeńskie znane,
Wstecz zaś w pieśni nabożnej śpiewane.

3. Szarady.

I.

(Ułożył Piotr Wenc z Ś.).

Pierwsza i trzecia to jedno znaczenie,
Tak jedna, jak druga oznacza zwątpienie,
Druga znów i trzecia rzeka polska znana,
Pierwsza i trzecia kobieta na wsi przezy-
[wana,
Wstecz druga, wstecz pierwsza mieszka-
[niec pustyni,
Całość nicpoń, hańbę społeczeństwu czyni.

II.

(Ułożył W. Lorenc z Ł.).

Gdy koniec życia na ziemi,
Pierwsze czwarte człowiek czyni,
Pierwsze pół drugiej
Zwierzę domowe oznaczy,
Trzecie drugie tyle co „robi" znaczy.
Całość trawa wszędzie znana,
Jako pasza używana.

4. Układanki geograficzne.

(Ułożył Piotr Wenc z Ś.).

Rzeka + zaimek = odznaki wojskowe.
Spółgłoska + napój = rzeka.
Duchowny = pierwiastek chemiczny = rzeka.
Ryba + samogł. + zaimek = góry.
Ryba + litera = miasto.
Przysłówek + 60 + bierz = miasto.
Litera + bania = miasto.
Twór geometr. + 2 zaimki osobiste — miasto.

5. Logogryf.

(Ułożył Józef Górecki z K.).

■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Woźnica.
■ ■ ☆ ☆ ☆ ☆ Bożek miłości.
☆ ■ ■ ☆ ☆ ☆ Miasto w Polsce
☆ ☆ ■ ■ ☆ ☆ Państwo.
☆ ☆ ☆ ■ ☆ ☆ Powieść Rodziewicz
☆ ☆ ■ ■ ☆ ☆ Imię męskie.
☆ ■ ■ ☆ ☆ ☆ Staroż. kraj w Grecji.
■ ■ ☆ ☆ ☆ ☆ Potargane wspak.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Port Bałtycki.

Litery w miejscach czarnych kwadracików dadzą rozwiązanie.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki do rozlosowania.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 5 lutego br.

Znaczenie zagadek z Nru 3 „Roli": 1. Uzupełnianka: Ameryka, Watykan, karafka, granaty, muezzin, kapelan, Anielka. 2. Szarady: I. Barbara. II. Warszawa. 3. Zagadki: Anna. 4. Układanki: Sokołów - Bóbrka - Miechów - Komarno. 5. Bilety wizytowe: I. Ogrodnik. II. Piekarz.

W oznaczonym czasie rozwiązania nadesłali pp.: Dominik Buchała z Z., I. Kaczorówna z S., Jan Patulski z O., Teofil Burman z K., Kazimierz Strusiewicz z K., Danilo Dokić z K., Alfons Czader z S. W., Feliks Popielarczyk z S., Józef Górecki z K., Wojciech Lorenc z Ł., Antoni Poloczek z P., Józef Cieplik z K., Rudolf Bieroński z Cz.

Nagrody wylosowali pp.: Alfons Czader z S. W. i Rudolf Bieroński z Cz.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Z tajemnic małżeńskich.

— O... coś macie prawy policzek jakiś napuchnięty?

— Trudna rada, moja żona używa lewej ręki!



Spadkobierca.

— Jak widzę, to ty już nie kradniesz?

S t a r y z ł o d z i e j: Praktykę po mnie objął od niejakiegoś czasu mój zięć.



Najkrótszy miesiąc.

— Powiedz mi, Icek, który miesiąc jest najkrótszy?

— Luty.

— Głupi jesteś. Przecież maj, bo ma tylko trzy litery.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 26 stycznia b. r.

Pszenica	25·00—25·50	Słoma długa	7·50—8·00
Żyto .	23·50—24·00	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies . .	21·50—22·00	Koniczyna nasienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień .	20·50—21·00	Mąka żytnia	40·00—40·50
Fasola biała	25·00—27·00	Mąka pszen.	43·00—43·50
Groch zwyk.	27·00—29·00	Otręby pszen.	14·00—14·50
Siano słodk.	12·00—14·00	Otręby żytnie	14·00—14·50
Łubin żółty	20·00—20·50	Mąka czerw.	18·00—19·00
Koniczpastew.	16·00—18·00		

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy

w dniu 26 stycznia b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi I. klasy:

Buhaje .	od 0·60 do 0·72 zł.	Jałownik	od 0·60 do 0·70 zł.
Woły . .	od 0·60 do 0·68 zł.	Cielęta .	od 1·00 do 1·16 zł
Krowy .	od 0·55 do 0·63 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	1·00 do 1·20 zł.	Nierogaciznę bitej wagi	od 1·40 do 1·50

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.